

KASZĘB



DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK III Nr 1 (32)

GDAŃSK 1 - 15. I. 1959 R.

CENA 2 ŻŁ

TADEUSZ BOLDUAN

PRZECIWKO DUCHOWEJ PRÓŻNI

Przepowiednie bywają złudne, a opinie w zasadzie są two rem fantazji ludzi bezmyślnych lub złośliwych. Małomiastecz kowi prorocy i gdańscy mędrcy z aktówkami w dłoniach przepowia dali nam rychły koniec. Nam, to znaczy „Kaszëbom”. Według ich zapewnień, powinniśmy byli „zwnać żagle” latem, a w najlepszym wypadku jesienią 1958 roku. Tak się jednak złożyło, że zabrak

ło nam pieniędzy na stypę pogrzebową, wobec czego postanowiliś my istnieć nadal. Nasze pismo — jałmużnik wkracza więc w trzeci rok swego istnienia, który (a mó wią o tym wszystkie gwiazdy na niebie) będzie bardziej szczęśliwy dla nas wszystkich: redagują cych pismo i odbierających je.

W minionym roku zanotowaliś my wyraźny podział wśród odbiorców „Kaszëb”: na tych, którzy stali się w całym tego słowa zna czeniu sympatykami pisma i tych, którzy czytają je z obawy, czy też ktoś się źle o nich nie wyraził. Jedni i drudzy czytają pis mo i to jest najważniejsze. Odbiór „Kaszëb” nie jest wielki, ale w porównaniu z nakładami pe riodyków społeczno kulturalnych w kraju — w pełni zadowalający. Możemy więc odnotować ważny fakt: „Kaszëb” się przyjęły, stały się pismem Kaszubów w szeroki m pojęciu.

O jedno proszę czytelników: nie posądzajcie mnie o tani opty mizm, bowiem obecny nakład „Kaszëb” jest daleko niewystar czający i mimo wszystko świad

czy o duchowej próżni Kaszu bów. Potrzeba ogromnej pracy Zrzeszenia Kaszubskiego i wszyst kich organizacji społeczno-oświa towych, ażeby tę próżnię stopnio wo i systematycznie wypełniać wiedzą — wiedzą o ziemi rodzin nej; o naszej Kaszubii, o Pome rzu. Znajomość rodzimej kultu ry i historii stanowi podstawę lepszego poznania dziejów Pol ski i świata, a przede wszystki m poznania i zrozumienia za angażowanej w służbie społeczeństw myśli ludzkiej.

Zespół redakcji w ramach swoich skromnych możliwości starał się konsekwentnie realizo wać nadany pismu kierunek, a więc walczył z małomiasteczko wym kołtuństwem i — powiedz my szczerze — zacofaniem, pró bował podważyć ustalony przed naszym stuleciem tryb życia ka szubskiego mieszczaucha. Wiele było z tego powodu płaczu i

(Dokończenie na str. 2)

FRANCISZEK FENIKOWSKI

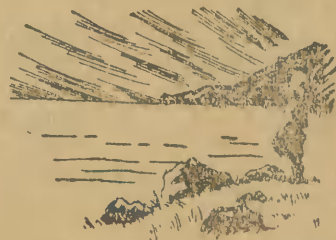
SYLWESTER

Raz do roku morze się zmienia. W noc Sylwestra w ciszy zamarła robi wielki „rechunk” sumienia, ilu dobrych maszopów pożarło.

I przykłęka w żalu głębokim, Na wschód zwraca oczy od łez mokre, składa dłonie Fińskiej Zatoki, każdą łódź wspomina i okręt...

Każdy sztorm tylu ludzi uśmiercał, tylu statkom w pogrobie bił dzwony; ciężą na dnie zielonego serca czarne muszle kutrów zatopionych.

Liczy Batłyk w nocy sylwestrowej swoje grzechy, liczy łyzy rybaczce i żałuje, i botnicką głowę na pierś schyla, i wzdycha, i płacze.



NOWY ROK NA KASZUBACH

ZWYCZAJE I WIERZENIA

Tak, jak z Bożym Narodzeniem, tak i z Nowym Rokiem związany jest długi szereg zwyczajów i obrzędów. Lud kaszubski obchodzi Nowy Rok szczególnie uroczysto, radośnie i wesoło.

Przygotowania do wieczoru sylwestrowego rozpoczynają się już z zapadnięciem zmroku. Najpierw doprowadza się do porząd-

ku dom, przy której to czynności zajęta jest zwykle cała rodzina. Szczególnie gorączkowa praca wre w izbie przykuchennej zwanej pospolicie *alcie-rzem*. Praca ta polega na gruntownym czyszczeniu sprzętów domowych. Dziewczęta wymiatają izbę, aby Nowy Rok zastał ją także w porządku, bo jeśli w tym dniu dobrze zamieciona, to będzie świeciła czystością i wzorem przez cały rok. O to najczęściej dbają dziewczęta, które chcą wyjść za mąż w przyszłym roku.

Do północy wszyscy bawią się ochoczo, po czym z wybięciem godziny 12 składają sobie wzajemne życzenia i zabawa trwa dalej wśród ogólnego zadowolenia i radosnego nastroju.

W wieczór sylwestrowy młodzież, a nawet starsi, topią w kuchni ołów, czyniąc z jego kształtu najrozmaitsze wróżby. Biorą do tego starą łyżkę lub blaszane pudełko. Na podłodze ustawia się kubek napełniony do połowy wodą (lub talerz), do którego wlewa się ołów już roztopiony. Po chwili wyjmuje się go z wody i z jego kształtów obecni wróżą o powodzeniu danej osoby, która ołów topiła. I tak: wieniec i pierścień ozna-

(dokończenie na str. 3)



(Czëtôj na str. 5)

W Nowym Roku pozdrawia wszystkich Kaszubów i życzy im sukcesów w pracy, wiele radości i szczęścia osobistego

KOMITET WOJEWÓDZKI
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
W GDAŃSKU

Zarządom Oddziałów i Kół Zrzeszenia Kaszubskiego serdeczne podziękowanie za pełną poświęcenia pracę w roku 1958 i najlepsze życzenia dalszych sukcesów w Nowym Roku, a przede wszystkim wiele zadowolenia osobistego

śle
ZARZĄD GŁÓWNY
ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO



„Gość w dom...”

RYŚ. A. CELAREK

DEKALOG

ZDZISŁAW HEITH

O DZIURZE ZABITEJ DESKAMI

Właściwie to Mirachowo nie jest znów taką straszną dziurą, o której trzeba powiedzieć, że jest „zabita deskami”. W kraju między „ośnieżonymi szczytami Tań” a „błękitnymi falami Bałtyku”, znajdzie się dziesiątki jeśli nie setki podległych wiosek, naprawdę owym produktem tartaków zabitych.

No ale cóż — jeśli rzekło się „a”, trzeba dopowiedzieć resztę. Otwórzmy reporterski dekalog

KSIEGĘ PIERWSZĄ malującą
tzw. rys historyczny.

Trudno powiedzieć z pełną odpowiedzialnością co było na miejscu Mirachowa za czasów Piasta i Rzepichy. Źródła niezłe poinformowane (Krecia Brząc, ul. Projektowana 28 m. 2 wejście od podwórza) utrzymują, że szumiały tam lasy pełne zwojów i zwierza oraz rozlewały się nieprzeniknione tonie pełne ryb i syren. Ale

jest to legenda czyli lipa jak mawia mój uczonego kolega.

Natomiast prawdą nie budzącą żadnych wątpliwości (jak nam do wierzenia podaje doc. dr A. Bukowski) jest fakt, że za czasów rycerzy krzyża (patrz Jagiełło—1410) mieściła się w Mirachowie siedziba wójtostwa, a



później po wojnie 13-letniej do anno domini 1772 — imć panowie starostowie i imć panowie sędzio wie mieli tu siedziby swoje, rządy sprawiedliwe i mądre prowadząc, wioszczyne do świetności doprowadzili.

Powyższe stwierdziwszy, a bliższych i wiarygodnych danych nie mając zamknijmy księgę pierwszą, albowiem czas otworzyć

KSIEGĘ DRUGĄ

geograficzną czyli położenie Mirachowa na mapie ustalającą.

Startując helikopterem z Targu Drzewnego w Gdańsku lecimy prosto jak szczyt na zachód, aby po przebyciu 50 kilometrów wylądować na dachu siedziby Gromadzkiej Rady Narodowej. Stąd o 15 kilometrów na południowy-wschód znajdują się Kartuzy — siedziba powiatu i Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej. Dwadzieścia kilometrów na południe leży Jezioro Ostrzyckie z wyspą pana Zygryfda Grabowskiego. Dokładnie tysiąc pięćset kilometrów

(dokończenie na str. 2)

Dosiego Roku!

Przystan

RYŚ. M. ZAMORSKI

od GRN w Mirachowie podziwiać można Pola Elizejskie, nieco dalej ulicę Rivoli, gdzie mieści się siedziba niejakiej Brigitte Bardot

Po tak dokładnym ustaleniu położenia geograficznego bohatera nasze go dekalog, z czystym sumieniem (w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku) możemy rozpocząć kaitigrafowanie.

KSIĘGI TRZECIEJ czyli gloryfiku jacej uświadomienie.

Pan Jan Hinca, pan i władca na GS-owskim sklepiku, twierdzi nieukrywając satysfakcji, że „ludzie to u nas, panie, są teraz tacy więcej uświadomieni...”

— Jeszcze rok temu wódki wypijali za 25 tysięcy. Teraz ledwo 10 tysięcy haraczu wpłacają Bachusowi!

Pod hasłem „żądając kredytu od sklepowego narażasz go na przestępstwo z artykułu 286 par. 1 KK” pracuje pani Elżbieta Mejna. Pod hasłem, to znaczy dosłownie. Hasło wydrukowane na kartonie wisi na widocznym miejscu, a pod nim krząta się p. Elżbieta. Jej hasłem takim na codzień, w znaczeniu przenośnym (jak na przykład „Alkohol to twój wróg” albo „Zołnierz się wroga nie boi”) jest na pewno „Tęp szczyry i inne gryzonie”. Slogan jak najbardziej aktualny w odniesieniu do gromadzkiego sklepu. Należy się spodziewać — w przypadku gdy szczyryolapy z Przedsiębiorstwa Dezynfekcji, Dezynfekcji i Deratyzacji nie wkroczą energicznie do Mirachowa — że dzielnym sklepowym grozi tragedia władcy znad Gopla. Narazie rozzuchwalone szczyry nadgrzyżyłozeta Ignacego Kraszewskiego. Pozostali trzyczęstni pisarom reprezentowanym na najwyższej półce sklepu grozi los autora „Starej Baśni”. Tym bardziej, że nikt nie kwapie się kupić tu Londona, Erenburga czy Rodziewiczównę. Nie mówiąc już o Wasilewskiej.

— Letnicy, panie, to trochę kupują te książki, ale do lata jeszcze muszą być przecież Wielkanoc i Zielone Świątki — nie bez troski o zbliżenie ksiąg pod strzechy, mówi p. Hinca.

— Aby choć w minimalnym stopniu ograniczyć pożywanie swawolnie poczynającym sobie gryzoniom, wprost za psie pieniądze (10.40) nabyliśmy dawno poszukiwane „Pożegnania” Dygata i „Główną rolę” Bratnego

By wyczerpać dogłębnie handlowy temat wspomniemy jeszcze o punkcie PSP. Nikt z mirachowian nie mógł nam wytłumaczyć znaczenia tego skrótu. Fakt jest faktem, że w PSP sprzedaje się „Giewonty” i „Sporty”, wino owocowe i kisiel, lan dymki i musztardę. PSP (Punkt Sprzedaży Pospolitej?) jako druga i ostatnia placówka handlowa byłej siedziby starostwa, kończy naszą uświadomiaczącą księgę, ustępując miejsce.

KSIĘDZE CZWARTEJ czyli prawom kultury poświęconej.

Sprawą nie podlegającą dyskusji jest optymistyczne w swej treści stwierdzenie, że mirachowianie czytają dużo gazet i czasopism. Tu koniecznym jest odwołanie się do suchych liczb. Prym wiedzied wszędzie na wsi bardzo popularne pismo „Gromada-Rolnik Polski” — legitymujące się osiemdziesięciu stalymi odbiorcami, nieoceniona „Przyjaciółka” ma czterdzieści pięć czytelników, „Chłopska Droga” oraz gdańskie dzienniki po czterdzieści wielbicieli. Znakomity krakowski organ Braci Rojek i psa Fafika reprezentowany jest przez trzy egzemplarze. W mniejszych ilościach spotkać można „Express Wieczorny” i inne pisma. „Zdrowia i Trzeźwości” oraz „Argumentów” nie zauważyliśmy.

Przez wrodzoną skromność nie wspomnę o organie macierzystym, który to organ T. Bolduana i spółki (trzeba to jednak gwoli historycznej prawdy powiedzieć) „uczy i wychowuje znaczną liczbę mirachowian...”

Dla przyszłych badaczy i historyków odnotowujemy, że informację „prasowych” udzielił pan Franciszek Bładowski, jeden z dwójki miejscowych listonoszy: „Panie, jak już jakąś gazetę mają, to trzymają...”

Gromadzka biblioteka pod opieką kuńczymi skrzydłami pani Zofii Fudyna, zgromadziła już 1723 to mów i 186 czytelników. Bibliotekarka twierdzi, że ludzie czytają i są przodownicy. Do tych ostatnich należą: leśniczy Hickiewicz, gospodarze Barcz, Komkowski, Klein oraz kilku innych, wśród których poczesne miejsce zajmuje Zygmunt Ryta uczeń ósmej klasy, emigrant (jeden z ubiegłorocznych absolwentów tu-tejszej szkoły podstawowej) do Liceum Pedagogicznego w Lęborku.

Jeśli wierzyć wiszącemu w bibliotece „grafikowi”, to w porównaniu z rokiem 1939 czytelnictwo we wsi wzrosło obecnie o przeszło 70 proc. Budujące! Oby tak dalej!

KSIĘGA PIĄTA traktuje też o kulturze, ale jest diablo pesymistyczna.

W chwili obecnej jedynymi rozrywkami są seanse objazdowego kina (raz na miesiąc) oraz zabawy ludowe (organizowane zależnie od dyspozycji orkiestrantów i chęci wyhopsania się młodzieży).

DEKALOG O DZIURZE ZABITEJ DESKAMI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Oprócz tego na mapie zdrowych a pożytecznych rozrywek kulturalnych, widzimy białą plamę. Można by ją zabarwić — jest to powszechna opinia — gdyby w wiosce powstała świetlica. Warunki są (duże sala w siedzibie GRN, aż prosi się o zmianę jej w przyjemny kąciak, gdzie mogliby zabawić się starzy i młodzi), trzeba jednak, aby znalazł się ktoś z żytką organizatorską i postarał się o to i owo. Kiedyś robili to nauczyciele. Dzisiaj nie widać ich poza pracą w szkole. A szkoda! Wielka szkoda! Ale to już zapisane jest w

KSIĘDZE SZÓSTEJ pt. „Nowy Pomysł Pedagogiczny”.

Nauczycieli jest czterech. Na wsi, jak to na wsi, ludzie bacznie obserwują wychowawców swych dzieci. O każdym mają lepsze czy gorsze zdanie. W każdym razie wszyscy jednomyślnie wytykają pedagogom ich nieangażowanie się w pracę kulturalno-oświatową (oczywiście poza szkołą) we wsi.

— Kiedyś mieliśmy tylko dwóch nauczycieli, ale to proszę pana, byli ludzie inni. Potrafili i chor zorganizować, i przedstawić, i jasełkę... a teraz to młodzi nauczyciele kończą lekcje i odcinają się od świata.

— Najdziwniejszym nauczycielem jest pan Bronk. Ma człowieka 28 lat, a przyprowadza sobie brode. Jakis bardzo dziwny, panie redaktorze. Czasem to nawet ludzi nie zauważa... A pan Tryk to jest bardzo uprzejmy i grzeczny. Ale się ożenił. Teraz to wiadomo, nie ma czasu...

Czas otworzyć

KSIĘGĘ SIÓDMĄ, której bohaterką jest sekretarz w spółnicy.

— Kiedyś przyjechał tu też taki dziennikarz. Porozmawiał i na pisał taki artykuł. Mnie to obsmarował, bo napisał: „sekretna w spółnicy”. Później ludzie mówili: sekretarz w spółnicy, sekretarz w spółnicy...

Tak rozpoczęła się nasza wiza tu w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej. Pani Regina Syldek, sekretarz GRN, przez ową spółnicę ma pewne uprzedzenia do reporterskiego światka.

— Pan po jakiej linii? — zapytuje resolutnie.

— Tak w ogóle!

— Mieszkańców mamy 812, gospodarstw jest 85, świetlicy nie ma, sprzętu nie ma, od grudnia mamy państwową elektryczność (dotychczas świecił nam ob. Wardyn — ob. Wardyn ze swego tartaku), cegielnia pracuje na wielką parę tylko w lecie, młodzież na zimę ucieka w pegeery, wszędzie glina — wiosną i jesienią nie można wyleźć, roczny przyrost naturalny około 50 (to przed rokiem, teraz 24 noworodki świadome macierzyństwo, panie!), umarło tylko czterech ludzi, ślubów mieliśmy czternaście, do stacji kolejowej w Miechucie mamy siedem kilometrów, z Kartuzami i ze światem łączą nas PKS—cztery autobusy w te i wewte, radiowęzeł jest na poczcie — chyba nie mają mikrofonu, jesteśmy na pierwszym miejscu w placeniu podatków, z odstawami też nieźle — będzie lepiej, przyjechał nowy nadleśniczy — ten który wywoził się od Paska — został przeniesiony, z kulturą źle — będzie lepiej — kończy reycytację sekretarza w spółnicy (jednaki). Uff!

Przy monologu asystował przewodniczący Prez. GRN pan Antoni Stankowski, który milcząco aprobował wywody pani Syldek.

— Ma pan złoto nie sekretarza, panie wójcie! Stwierdziwszy tę prawdę oczywistą mamy obowiązek otworzyć kolejną

KSIĘGĘ ÓSMĄ pod hasłem „Zachowaj spokój i czystość”.

Nad zdrowiem mieszkańców Mirachowa i dziewięciu okolicznych wiosek czuwa „pan dok-

Ludowy rzeźbiarz, artysta naprawdę dużej miary, to cała

KSIĘGA DZIEWIĄTA zatytułowana „U Meyera na wybudowaniach”.

Jesteśmy gośćmi sędziwego rzeźbiarza. Podziwiamy jego miernie rzeźbione ramy do fotografii i obrazów. Podziwiamy różki do tabaki, laski z sękatego drzewa i znajdujące się na warsztacie ryby z rogu. Podziwiamy i słuchamy opowieści o różnych sprawach. O tym, że trudno pracować twórczo nie mając ciepłego kąta i stałego dochodu (jakie goś stypendium?!), o tym, że syn mieszkający w dalekim Johannesburgu nie pisze już od dłuższego czasu, o tym, że ciągle go ktoś odwiedza i pisze, ale on pozytyw nie ma z tego wcale, o tym, że „dom kultury” kupił trzy laski i „dobrze zapłacił, sto złotych od sztuki”

— Kiedy tu przyszedłem przed trzydziestu laty nie było nawet kamienia. Dzisiaj, jak pan widzi, stoją zabudowania, wyrosły drzewa chronią od wiatru. Tylko wojna zabrała mi bardzo dużo. I konie, i zegarek („jest w naprawie, proszę pana”) i wóz, i ubrania... Wojna straszna rzecz. Cały dorobek straciłem...

— W lecie odwiedzają mnie turyści. Ten zamówi tu, ten tam to, Muzea też się do mnie zwracają, abym zrekonstruował różne starodawne zydle, kluki...

Niech pan pozdrowi panią Izabellę... no jak jej?

— Trojanowską?

— O tak! Była już u mnie chyba z trzy razy...

KSIĘGA DZIESIĄTA czyli pożegnania.

Ostatni autobus odchodzi o pięć nastęj. Wystarczy wsiąść, aby za dwie godziny znaleźć się w trochę innym mieście, gdzie duży neon wita człowieka hasłem „PZU ubezpieczy ciebie i twoje mienie”. A gdzieś tam wśród morenowych wzgórz i spokojnych jezior pozostaje Mirachowo ze swą sławną przeszłością i mniej sławnym dniem dzisiejszym, dniem cichym i ospałym, w którym jednak wkłada się nowe, co w sprawozdaniach i przemówieniach określa się jako zdobycze naszej wsi „w dziele budowy lepszego jutra”.

ZDZISŁAW HEITH

H. K.

PRZECIWKO DUCHOWEJ PRÓŻNI

(Dokończenie ze str. 1)

gróżb, wiele klątw spadło na nasze głowy. Ale jakoś znieśliśmy wszystkie te zlorzeczenia i w bezceremonialny sposób atakujemy dalej wszelkie zło, klikowość i kultuństwo, niewiedzę i wręcz głupotę.

Mamy za sobą tzw. maluczkich czyli tysiące prostych ludzi, którzy podobnie jak my nienawidzą tego co złe i wsteczne. Mamy za sobą ludzi myślących, a więc najlepszą część społeczeństwa kaszubskiego. Stąd prosty wniosek, że jesteśmy na dobrej drodze, z której nie wolno nam zbaczyć.

Plaża pijaństwa poszerza duchową próżnię na Kaszubach. Walka z tą plagą jest nakazem naszych dni. Zdajemy sobie sprawę, że pismo odgrywa w tej dziedzinie niezwykle ważną i skuteczną rolę. Chodzi o to, aby tę rolę spotęgować. Trudno nazwać wszystkich pijaków po imieniu, albowiem nie mamy zbyt wiele czasu na odwiedzanie sądów, jednak rażące, społecznie szkodliwe przykłady znajdziemy w „Kaszubach” zawsze. A więc zapowiedź pomnożenia w piśmie materiałów z cyklu „czyścimy brudny”? Tak! Wymaga tego nasz wspólny interes.

Obecnie staje się realne przekształcenie „Kaszub” w tygodnik, co powinno nastąpić w lutym br. Żywimy nadzieję, że tygodnik zdobędzie znacznie więcej czytelników, a tym samym poszerzy swój zakres oddziaływania. Po-

trzebne jednak jest nam poparcie Kaszubów i Kociewiaków (tygodnik obejmie również Kociewie), ich pomoc w propagandzie pisma, bowiem wysokość na kładu decyduwać będzie o ulepszeniach, które do pisma chcemy wprowadzić. A więc zamierzamy wypuścić wkrótce pierwszy numer miesięcznego dodatku naukowego „Pomerania”, w którym publikowane będą prace naukowców zajmujących się Pomorzem, a także materiały przyczynkarskie. Poszerzenie i polepszenie informacji regionalnej, wprowadzenie więcej małych form literackich jak esej i felieton, pozwoli w każdym numerze traktować o całym terenie kaszubsko-pomorskim. Z innych nowych działań planujemy wprowadzić dział niemieczonawczy, recenzji i esejów teatralnych i filmowych oraz informacje „Tydzień w kraju” i „Tydzień za granicą”.

W uroczej Kościerzynie wkrótce powstanie oddział naszej redakcji, który będzie obejmował również powiaty bytowski i kartuski, a w Starogardzie oddział z zasięgiem na powiaty powiślański.

Profil pisma w zasadzie nie ulegnie zmianie. Zachowa ono rdzeń kaszubski i charakter regionalny, będzie redagowane popularnie, dla szerokiego kręgu czytelników. Postaramy się tylko mocniej zaangażować w sprawy społeczne i doprowadzać do końca rozpoczęte akcje kulturalne i gospodarcze. Odrzucamy wszelką deklaratoryjność i jałowe pianie

INTERNAT JEST NIEZBĘDNY

Państwowe Technikum Rolnicze w Bolesławowie (pow. Kościerzyna), już od lat „bije się” o fundusze na budowę internatu i niezbędnych budynków szkolnych.

W tej chwili szkoła boryka się z ogromnymi trudnościami lokalowymi. Brak pomieszczeń dla młodzieży zamiejscowej, która obecnie mieszka w budynku administracyjnym i w byłej niemieckiej szkole w Skarszewach. Takie „rozrzucenie” młodzieży, że wpływa na wyniki nauczania i dyscyplinę szkolną. Nauka odbywa się w bardzo ciasnych salach wykładowych, zagęszczeniu o 65 proc. ponad przyjętą normę. Stołówka natomiast mieści się w piwnicy i częściowo w byłych łazienkach.

Niestety sprawa budowy internatu napotyka na nieprzewidziane trudności. Otóż na VI sesji PPRN w Kościerzynie negowano potrzebę wydatkowania około sześciu milionów złotych na rozbudowę szkoły. Dyskutanci podważali konieczność budowy tej szkoły akurat w Bolesławowie. Najchętniej — jak się wyraził jeden z radnych — zgodzili by się na budowę tej uczelni w Kościerzynie. Wówczas można by przeznaczyć na ten cel i dziesięć milionów złotych.

Koncepcja ta, jakkolwiek chwalnie świadcząca o „lokalnym patriotyzmie” ojców powiatu, nie ma jednak praktycznego zastosowania. Natomiast w Bolesławowie warunki dla tego typu uczelni są wyjątkowo odpowiednie. Leży ona w środku Kaszub i w pobliżu Kociewia, skąd właśnie rekrutuje się większość młodzieży. Do szkoły należy pewien obszar ziemi, stanowiący podłoże do praktycznej nauki. Warunki rozwoju i rozbudowy Technikum w Bolesławowie są więc wyjątkowo korzystne. **I DLATEGO PROBLEM — CZY WYDATKOWAĆ 6 MLN NA ROZBUDOWĘ SZKOŁY, CZY NIE — NIE POWINIEN PODLEGAĆ DYKUSJI.**

TADEUSZ BOLDUAN

KRZYSZTOF RONT

KRAINA RÓWNIE PIĘKNA CO UBOGA

W północnej części powiatu chojnickiego, wśród jezior o kamienistych dnach, piaszczystych wydm i so snowych „gradeł” leży kraina równie piękna, co uboga. Bardzo rzadko odwiedzają ją tu ryści, a jeszcze rzadziej dziennikarze z pism stołecznych, nie mówiąc już o prowincjonalnych (Bydgoszcz, Gdańsk).

Bo i cóż ciekawego zobaczyłoby się w tych kilku kościelnych wioskach jak Zapceń, Borzyszkowy, Lipnica, Brzeźno, czy pomniejszych sadybach, zrosniętych z morenowym krajobrazem? A jednak pod pozorami banalności odkrywa się rzeczy przyjemne, sprawy tak frapujące, że nie po trzeba ubierać ich w szatę poetyckości.

Kiedrowic, których rozległe włości graniczyły z ich ziemią. Często też dochodziło między nimi do sporów. Jeden z nich zakończył się szczególnie krwawo: dziewięciu zabitych kiedrowiczów i jeden z Zapcienia. Sąd w Kosobudach, o który oparła się sprawa, nie miał łatwego zadania. Ziemię jednak pozostawił w rękach gospodarzy kiedrowickich.

Byłoby śmiesznością mniemać, że dzisiejsi potomkowie tamtych gwałtowników, kompletnie są wyprani z zadziorności i uporu. Swego czasu wieś o niczym innym nie mówiła, jak o kłótni Szypryta z Głonowskim, których łączy bliskie pokrewieństwo. Nienawiść tak zaślepiała Szypryta, że zabronił siostrze brać ślub

pomocy sądu. Jeżeli przedmiotem nieporozumienia była miedza, to zwykle uciekano się do starego, niezawodnego systemu rozstrzygnięcia. Polegał on na tym, że na miedzy stawały dwie kobiety. Każda z nich usiłowała podkasać kieckę swej przeciwniczce. Której udawało się to rychlej, tej mąż wygrywał spór o miedzę.

Młode pokolenie tych wszystkich historii już nie pamięta. Ma życie bez porównania łatwiejsze niż ojcowie w okresie swojej młodości. Znakomita większość trudni się rolnictwem. W lesie pracują ci, co nie mają ziemi. Reszta przetrzymała się na rzemiosło. Największą dumą mieszkańców Zapcienia są murowane domki stawiane z cegły produkowanej spo sobem gospodarczym — z piasku i cementu. Takie same schludne „murowańce” widzi się w Lipnicy, co upodabnia ją trochę do miasteczka. Zresztą niejedno prawdziwe miasteczko nie posiada tak pięknego i tak dobrze prowadzonego ośrodka zdrowia. Jego kierownik z satysfakcją stwierdza, że w izbie porodowej, prawie zawsze zapelnionej, nie miał miejsca ani jeden wypadek śmiertelny w okresie powojennym.

Poważne zmartwienie gnębi gburów Lipnicy i okolicy. Do tej pory nie zezwolono na założenie we wsi targowiska, na którym chłopcy mogliby dokonywać sprzedaży, lub kupna zwierząt gospodarskich. Projekt ten ma największego wroga w osobie powiatowego weterynarza...

O sześć kilometrów od Lipnicy oddalona jest bodajże najuboższa wioska na Gochach — Prądzona. Jej mieszkańcy chronicznie narzekają na brak zarobków, nie wszyscy bowiem mogą pracować w lesie. Gospodarze mają kłopot ze sprzedażą mleka. Można by temu zaradzić przez zorganizowanie na miejscu zlewni mleczarskiej.

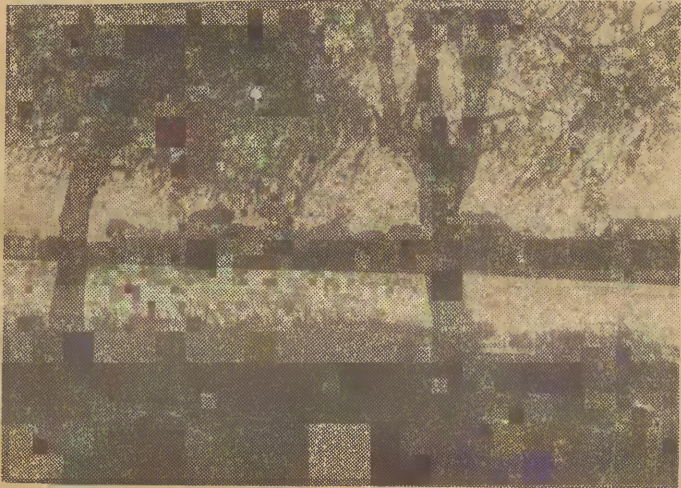
Wrażenie opuszczenia i zaniebdania wsi jakie rodzi się na widok starych, zmurszałych, drewnianych chałupin o miniaturowych okienkach, potęguje się jeszcze bardziej, gdy trzeba sobie uprzytomnić, że nie ma tutaj tak elementarnych wygód, jak telefon i światło elektryczne.

We wsi byłoby jeszcze gorzej i ciemniej, gdyby nie dobroczynny wpływ na środowisko miejscowego kierownika szkoły i jego żony p. Bajgot. Jeśli np. któreś z kobiet zachoruje dziecko, to najpierw proszą panią Bajgot, ażeby postawiła diagnozę. Przedtem stosowali różne zabiegi znachorskie. Jeszcze dziś wypędzają pewne dolegliwości przy pomocy woreczka z wełną (jak przerośnięte to wyleczy).



Zeszloroczny śnieg

FOT. WL. NIEŻYWIŃSKI



Fot. F. Krzemieński

Przyznaje, że garść wrażeń, zebranych z przelotnego pobytu w Gochach, to trochę za mało, ażeby urobić sobie właściwy sąd o mieszkańcach tej ziemi, za dużo, aby nie wyżyć się dotychczasowej niefrasobliwości i obojętności w stosunku do nich.

Jeżeli jedzie się na północ od nadleśnictwa Laska piaszczystą, leśną drogą, napotyka się na mnóstwo przesieków, zwanych tutaj „wilbónami”. U wylotu jednego z nich majaczy cebula kościelnej wieży, osadzonej na czerwonym podłożu. Jeszcze trzy kilometry jazdy po korzenistej ścieżce i jest się między opłotkami Zapcienia. Kościół, który tak natrętnie przyciągał oko przy byszo, rozczarowuje jakąś ewangelicką surowością architektury. Jedyną jego osobliwością, jest rzeźba (główny ołtarz) wykonana przez artystę Plińskiego — niezjącego już męża znanej hafciarki z Wielki.

O wiele ciekawszą jest rozmowa z mieszkańcami wioski. Uba wiło mi to, że prawie wszyscy z którymi rozmawiałem, mówili w taki sposób o swej wsi, jakby smakowali dobre wino.

Nazwa Zapceń prawdopodobnie została wzięta od jeziora Pień lub Peeń, dziś już wyschłego. Stąd ten zielony półksiężyc wokół zagród wiejskich. Istnienie wioski datuje się od 1711 roku, kiedy to Anna Radziwiłłówna, starościna człuchowska, wydała dla niej przywilej. Osada stała się prawie wyłącznie szlachecką dopiero po wyprawie wiedeńskiej. Nawet teraz starsi ludzie opowiadają o dobrym królu Sobku, pod którym walczyli ich pradziadkowie. Jałowa ziemia jednak, tak samo jak dawniej dla chudopacholów, tak później dla herbowych rodziła źle i namiastkowo. Toteż zapceniowie spoglądali z wistnym okiem na gospodarzy z

w kościele, w którym na organach gra Głonowski. Natomiast sprawy w sądzie o kaczki czy gęsi u nikogo nie wywołują zdziwienia.

Jednakże teraźniejszej procesomanii Grochów daleko do tej krwistości, jaką odznaczały się dawne utarczki. W niektórych spornych wypadkach radzono sobie w przeszłości doskonale bez

NOWY ROK NA KASZUBACH

(dokończenie ze str. 1)

czają ślub, moneta i podkowa — bogactwo, krzyż, gwoździe i cierń — smutek i choroby, dzwonek — szczęście, trumna — śmierć, koń — służba wojskowa w kawalerii itd.

Później chłopcy biorą patelnię i dzwonia, obchodząc ogród i całe podwórze, aby odegnać choroby, mory i straszki od ludzi i zwierząt.

W powiecie kościerskim znany jest zwyczaj wróżenia z naczyń. W tym celu stawia się trzy różne naczynia: z wienkiem, piaskiem i wodą. Osoba, która chce wiedzieć, co ją w przyszłym roku czeka, musi sobie zawiązać oczy, aby na pamięć wywróżyć szczęście. Jeżeli włoży ręce do naczynia z wienkiem — wyjdzie za mąż lub ożeni się, jeśli włoży w piasek — umrze, a jeśli natrafi na wodę — utonie.

Niekiedy dla większego urozmaicenia wieczoru sywestrowego podstawią się ciekawemu grze, aby sobie osmolił dłoń. Po zdjęciu przepaski z oczu, musi on natychmiast potrząść się po twarzy. Jest to sposób na wyrzuty podobno bardzo skuteczny i, jak lud twierdzi, po takiej czynności staje się człowiek *gladci*.

Naturalnie, że przy tej scenie wszyscy wybuchają huraganowym, długo niemiłkającym śmiechem, gdyż *praktykujący* zazwyczaj więcej podobny jest do Murzyna, niż mieszkańca cichej wsi kaszubskiej.

O północy biegają chłopcy do sadu i tam obwiązują drzewka owocowe słomą, przy czym odmawiają trzy razy *Zdrowaś Ma*

STANISŁAW KOSTKA

rio, aby drzewka te dobrze owocowały w nowym roku; przy każdym drzewie jeszcze mówią: *Drzewka obudźta się ji wstańta, dzis je wilja Starigo Roku!* (pow. kościerski i chojnicki).

Powszechny jest też zwyczaj strzelania ze strzelb różnego rodzaju. Kto nie posiada strzelby, ten bierze zbyteczny klucz od kłódki, wkłada w dziurkę jego siarkę z zapalek, którą ubija się tępym gwoździem i przywiązuje kawałek sznurka, a następnie silnie uderza o kamień lub inny twardy przedmiot. Skutkiem tej manipulacji powstaje huk nieraz bardzo donośny.

Późną nocą chodzi po wiejskich drogach swojska kapela, złożona z 4—6 osób i wygrywa na instrumentach (brumza, harmonia, skrzypce, flet i bęben) skoczne melodie, żegnając w ten sposób *Stary Rok* i witając *Nowy*.

W noc sywestrową młodzież męska piata różnego rodzaju figle, co najbardziej daje się odczuć gospodarzom, których siedziby stoją w pobliżu jezior i stawów. Niepostrzeżenie zabierają z podwórza wozy i wpychają — jeżeli nicma lodu — do jeziora zanurzając je niemal zupełnie. czasami też gromadzą je na podwórzu kogoś z gospodarzy. Wypuszczają bydło z chlewa, pozoszone nie wiadomo skąd olbrzymie kamienie kładą pod same drzwi, wynoszą na dach wrota, a i zdarza się, że pod okna śpiących mieszkańców ustawiają na tykach wypchanych słomą *stroszków*.

Oto garść zwyczajów i wierzeń noworocznych ludu kaszubskiego, które jako pozostałości po pracujących przetrwały do naszych czasów. Wiele dawnych zwyczajów noworocznych znikło nieśmiało już bezpowrotnie.

DEI GRATIA DUX CASSUBIAE

Pierwsze przekazy pisane, powstałe na Pomorzu, to dokumenty kancelarii książęcych, znane od potowy XII wieku. Ciekawym źródłem są tytuły książęce. W najstarszych przywilejach władcy tytułowali się książętami Pomorza, później także Słowian i Kaszubów. Pierwszy raz tytuł kaszubski występuje w roku 1264 i odniósł już używano go wszyscy książęta aż do wygaśnięcia dynastii Gryfów w r. 1637, stanowiąc część składową tytułatury książęcej. Jako pierwsi tytułu księcia kaszubskiego używali książęta: Barnim I (1220—1278), Bogusław IV (1278—1309), Wacław IV (1309—1326), Świętosław III (1368—1413).

Z czasem tytuł wydłużał się o przydanie do tradycyjnego „księcia Pomorza, Słowian i Kaszubów”, „hrabia z Guczkowa, pan Lęborka, i Bytowa”. Skład tytułarny ma poważne znaczenie dla badań związanych z granicą zasiedlenia ludności kaszubskiej. Badania te opierające się na podziałach księstwa wykazały, że owa Kaszubia sięgała na zachód poza Kołobrzeg i Białogard. Ziemię tę nazywano także w XVII w. Kaszubią.

Spośród książąt najsilniejszą więź z rodzimym ludem kaszubskim zadzierzgnął Bogusław XIII (1573—1606); przy jego poparciu wydano pierwszą książkę po kaszubsku w r. 1584 — był to zbiór pieśni Szymona Krofeya z Bytowa. Dopiero po śmierci księcia ukazały się dalsze książki kaszubskie, tym razem Michała Mostnika ze Słupska. Wygaśnięcie dynastii pomorsko-kaszubskiej w r. 1637 na długo przerwało rozwój literatury kaszubskiej, pozbawionej oparcia o rodzimych władców. Odrodzenie ruchu kaszubskiego nastąpiło w 2 wieki później, ale ośrodek działalności przemieścił się w okolice Gdańska. (R)

SERDECZNIE DZIEKUJEMY



ZA ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE
i NOWOROCZNE

REDAKCJA

LUDZIE POMORZA

PAWEŁ CZAPLEWSKI

— badacz Kaszub i Kociewia

Nie wszyscy wiedzą, że niewielka, choć nad pięknym jeziorem położona wieś Turze pod Tczewem, jest miejscem zamieszkania nestora uczonych i badaczy historii regionu kaszubsko-kociewskiego — ks. prałata Pawła Czaplewskiego.

Książka Czaplewski urodził się w Zblewie (powiat starogardzki) w 1876 roku, jako jedno z dziesięciorga dzieci rodowego Kociewia. Tam też pobierał nauki elementarne z miejscami przyswajając sobie za miłowanie do historii i geografii. W czasie wolnym od nauki odwiedzał przeszło 90-letniego sąsiada zblewiaka, który żywo opowiadał młodemu słuchaczowi sceny z pobytu i przemarszu wojsk Napoleona przez wieś.

Działalność naukowo-badawczą rozpoczął ks. Czaplewski już w 1902 roku, zajmując się przede wszystkim sprawami historii Pomorza i jego polskości. W tym celu zaczął gromadzić w swym domu źródła, opracowania i dzieła naukowe, tworząc z nich w stosunkowo krótkim czasie największą bibliotekę historyczną Pomorza. Znaczną część swoich wprost bezcennych zbiorów przekazał po II wojnie światowej bibliotece seminarium duchownego w Pelplinie, dla uzupełnienia braków spowodowanych katastrofą wojenną.

Ks. prałat Czaplewski w czasie swej przeszło 50-letniej działalności publicystyczno-naukowej, przerwanej podczas okupacji hitlerowskiej pobytami w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, napisał 59 różnego rodzaju prac naukowo-historycznych. Do najciekawszych powojennych pozycji należą m. i. „Studia nad regestrem Dagome iudex”, które ukazały się w toruńskich „Zapiskach Towarzystwa Naukowego” (1947 r.), a które lokalizują na podstawie tego najstarszego dokumentu z lat około 990 podane tam granice państwowe (m. in. w rejonie Szczecina), „Tytułatura książąt pomorskich do pocz. XIV w.” (wydana w 1950 r.) oraz „Stosunki narodowościowe w kartuzi pomorskiej” (1952 — Księga Pamiątkowa 75-lecia TNT). W Roczniku XV Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, ukazało się opracowanie pt. „Historyczny Gdańsk z końca X wieku” i jeszcze w tym roku ma się ukazać nakładem tego Towarzystwa książka „Kartuzja Kaszubska, jej dzieje zewnętrzne, życie wewnętrzne, posiadłości i gospodarka”, która liczyć będzie ponad 200 stron.

Emerytowanemu kapłanowi — uczonemu i badaczowi z Turzy — życzymy jeszcze dużo zdrowia i wydania dalszych prac.

STEFANIA MILEWSKA

Wśród wydawnictw

HANZA

Polityka, fantazja, chleb, zło, a nawet miłość — wszystko to wyznaczyło sobie rendez-vous w skromnie prezentującym się tomiku, opatrzonym małym ciekawym tytułem: „Hanza władczyni mórz”. Dlatego może uchodzi on uwadze czytelnika. A powinien być jak najbardziej spostrzegany i pilnie czytany, bo i temat zajmujący, materiał zgrabnie powiązany, a przy tym nieomal powieściowe ło opisywanych akcji politycznych i wreszcie duża rzetelność naukowa.

To jeszcze nie wszystkie zalety wymienionej książeczki, której autorem jest Henryk Samsonowicz.¹⁾

Spośród wielu metod przedstawiania zjawisk historycznych, autor wybrał chyba tę najszybszą. Odrzucił „kliniczny”, wyizolowany opis — z taką lubością stosowany przez historyków — na rzecz szerokiej kompozycji, w którą grubym konturem wpisał linie głównych prądów i sił politycznych tamtych czasów. Niepodobna nie pochwalić go za takie ujęcie. Bo Hanza — twór niemieckiego kupiectwa — była w swym czasie organizacją tak olbrzymią, że mogłaby łańcuchem swych miast opasać ziemie Słowian, potęgą dyplomatyczną przewyższała królów duńskich, była zaborcą jak Krzyżactwo, ale nade wszystko bogata.

Chciwym okiem spoglądali na wybrzeża południowego Bałtyku

najpierw Wikingowie, a potem Szwedzi oraz królowie duńscy. Ci ostatni właśnie po odwiecie księcia pomorskiego Racibora w 1136 r., stali się wespół z niemieckim rycerstwem grabarzami pięknej sielanki pomorskich Słowian. Upadek największych twierdz słowiańskich Haithabu i Wolina otworzył wrota niemieckiemu kupiectwu, które usadowiło się w starych grodziszczach słowiańskich: w Wolinie, Gryfii (Greifswald), Strzałowie (Stralsund), Roztoce (Rostock). Miasta te wraz z Lubeką i Wismarem dla odróżnienia od innych miast — członków Hanzy, nazywały się wendyjskimi (Wendische).

Tak narodziła się Hanza. (Hanza — w staroniemieckim związku). Swym zasięgiem ogarnęła wkrótce wszystkie ważniejsze ośrodki handlu nadbałtyckiego jak: Brema, Kolonia, Helsingberg, Kołobrzeg, Wisby, Gdańsk, Ryga, Nowogród Wielki. Macierzystym miastem Hanzy była Lubeka, gdzie odbywały się zjazdy wszystkich miast związkowych. Tu dzielono obszary wpływów, ustalano ceny, rozstrzygano spory, debatowano nad polityką zagraniczną i wydawano wojny. Już w 1284 r. Hanza odniosła zwycięstwo nad królem norweskim Erykiem, zmuszając go do zwrotu skonfiskowanych towarów i do wypłacenia 6 tys. grzywien odszkodowania. Jeszcze bardziej dotkliwie odczuł rękę Hanzy jeden z najpotężniejszych władców bałtyckich — Waldemar Duński.

Zarówno sukcesy militarne

WŁADCZYNI MÓRZ

Początki i wczesne dzieje Hanzy wcale nie są spowite w mgłę niezwykłości czy legendy. W przypadku powstania Hanzy działała ta sama przyczyna sprawcza, co gdzie indziej: niepewne czasy, bezprawie (handel równał się rozbojowi), Raubritterzy. Dla tego myśl o wzajemnej pomocy i solidarności między poszczególnymi kupcami, była czymś zupełnie naturalnym. Korzyści płynące z takiego sojuszu dostrzegły najpierw dwa miasta: Lubeka i Hamburg, które w roku 1241 zobowiązały się uroczyście do tępienia zbrojów, wzajemnej obrony przed napadami i wymiany handlowej.

jak i gospodarcze mieszczanstwa hanzeatyckiego byłyby nie do pomysłienia bez zręcznej dyplomacji, wyprzedzającej wskazania zawarte w „Ill Principe” Machiawellego. Szkoda, że autor pominał tę stronę działalności Hanzy.

Chciałoby się zapytać, w czym tkwiła tajemnica błyskawicznego wzrostu potęgi Hanzy i jej niesłychanej popularności? Po prostu istniało zapotrzebowanie na taką organizację. Świat średniowieczny był podzielony, biedny i rozdarty kłótniami feudałów, a kupiec wnosił weń ład, dobrobyt i łagodniejszy obyczaj, ale pod warunkiem, że udało się zlikwidować partykularne prerogrody. Hanzeaci widocznie nie próżnowali, skoro już w wieku XIV we wszystkich kantorach począwszy od Nowogrodu Wielkiego aż do Londynu obowiązywało jedno prawo, na wszystkich rynkach sprzedawano towary po cenach normowanych przez Sejm w Lubecie. Przy tym rzecz charakterystyczna, patrycjat głównych miast posiadał dokładną mapę bogactw gospodarczych poszczególnych krajów, czuwał nad tranzytem, wypracował system, dzięki któremu z łatwością utracali konkurentów. Prościej mówiąc tworzył organizację monopolistyczną, która chcąc jeszcze bardziej uzależnić od siebie miasta związkowe narzucała im specjalizację produkcyjną. O Lubecie mówiono, że słynie z kupców, Kolonia z wina, Gdańsk ze zboża, Halberstadt z kobiet, Kraków z miedzi.

Z końcem XV w. Hanza weszła w okres schyłkowy. Jej upadek był równie gwałtowny, jak rozwój. Te same prawa, którym zawdzięczała rozkwit, stały się w upływie czasu zawadą na drodze swobodnego, narodowego handlu. Na zachodzie Europy wstąpiły młode potęgi handlowe, Anglia i Holandia, zainteresowane w bezpośredniej wymianie z Polską, Rosją czy krajami inflanckimi. Tej tendencji wyszli naprzeciw kupcy wielu miast hanzeatyckich, którym ciążyło pośrednictwo niemieckich mieszczan. To ostatecznie zdecydowało o rozkładzie Hanzy.

STANISŁAW PESTKA

¹⁾ Henryk Samsonowicz — „Hanza władczyni mórz”, Książka i Wiedza, strona 208. Cena zł 9.

TADEUSZ BOLDUAN

BRACIA SŁOWIŃCY

ALEKSANDRA HILFERDINGA PODRÓŻ NA KASZUBY



Florian Ceynowa

CZESKI „budziciel” ludów słowiańskich mógł wyzwolić w młodym Hilferdingu pragnienie działania, tym bardziej, że twórczość swoją wypełniał serdeczną nutą łagodnego smutku, charakterystyczną dla wszystkich chyba Słowian i ukazał duchową wielkość pogardzanego ludu. Niemczyzna parła z zachodu na wschód, truła dusze ludzi, ścierała z map państwa, niszczyła rodzimą kulturę. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że upadek zachodnich i południowych Słowian — tych nad Wisłą, Odrą i Weltawą — zdawał się być przesądzony. Potrzebny był więc wielki wysiłek zjednoczonych mózgów i wspólny czyn, by pogardzana Słowiańszczyzna nie tylko się ostała, ale by się odrodziła w pełnej chwale dawnych wieków.

Trud Kollara szybko pojęli Polacy, najbardziej odczuwający jarzmo niewoli, dając niejednokrotnie wyraz swoim sympatiom dla ruchu wszechsłowiańskiego. Drugi z kolei następca Adama Mickiewicza na katedrze paryskiej, Aleksander Chodźko, w jednym z wykładów powiedział, że „Kollar pierwszy z poetów ukochał wszystkie ludy plemienia swego miłością bratnią, miłością jaką pierwsi Chrześcijanie ukochali wiarę”. Pośmiertny hołd czeskiemu poecie złożył Adam Asnyk w pięknych strofach wyrażających pragnienie zjednoczenia się Słowian:

Cześć śpiewakowi, który w śnie
proroczym

Czuł, że z letargu cały naród
wskrzęsi!
Cześć hetmanowi, w którego ślad
kroczym
Ku odrodzeniu z Wami, bracia
Cześć,
Przez trud pokoleń i duchów
torturę
By oswobodzić piękną Stawę
Córę!

Lata uniwersyteckie Aleksandra, to dalsza sumienna praca nad poznaniem dziejów Słowian szczyt. Rozwojowi zainteresowań Hilferdinga niewątpliwie sprzyjały: bujny rozkwit filologii słowiańskiej na uniwersytecie moskiewskim, którego był studentem, a przede wszystkim moskiewskie środowisko entuzjastów idei słowiańskiej. Aleksander był bowiem pod wpływem Słowianofilów tej miary co Chomiakow, bracia Akskakowie, Kirejewski i Samarini.

Opuszczając uniwersytet, Aleksander stał się zdeklarowanym Słowianofilem i względem Polski w różnych okresach różne zajmował stanowisko. Najważniejsze jednak, że z obłudnej teorii moskiewskich Słowianofilów potrafił wyłuskać to, co najlepsze i najbardziej pożyteczne. Poszanowanie prostego chłopca pozwoliło mu w późniejszych latach zdobyć sympatię społeczeństwa Pomorza i guberni ołonieckiej.

* * *

Był już wieczór, gdy Aleksander wysiadł z pociągu na małej stacji w Terespolu, na linii Gdańsk — Bydgoszcz. Do Bukowca pozostało kilka kilometrów dobrej drogi, którą musiał pokonać o własnych siłach. Cichy pomorski wieczór towarzyszył samotnemu wędrowcy, śpiącemu nawiązać kontakt z nie zwykłym człowiekiem pozbawionym prawa zamieszkania na rodzinnej ziemi kaszubskiej. Na niebie szybował księżyc, z przydrożnych grzędzawisk rozlegał się rechot żab, a powietrze wypełniało zapachem liliiowych wrzosi i igliwiem sosnowych lasów

napełniało płuca pokarmem czystym i zdrowym.

Za niewielkim zagajnikiem o gęstym podszyciu ukazały się rozległe, pofałdowane pola. Aleksander skręcił w pełną drogę i wkrótce oczom ukazała się wioska. Zmrok ogarniał rozrzucone w nieładzie zabudowania gburów. „To tutaj mieszka uczone kaszubskiej ziemi?” — pomyślał zapewne trochę rozczarowany. Bo jakże, uczonego człowieka, a mieszka zdaleka od stacji kolejowej, od ośrodków naukowych i kulturalnych... Nazwisko Ceynowy kojarzył z czymś wielkim, wzniosłym; już z opowiadania Izmaela Srezniewskiego wiedział, że ten człowiek, który się zasyłał w cichej wiosce, wprost fanatycznie kocha swoją ziemię, rodaków swoich, posiada niezwykły upór „skoro obok obowiązków lekarza zajmuje się kulturą ludu kaszubskiego i jego językiem...”

Musiał się zdziwić Ceynowa, gdy w drzwiach do jego mieszkania stanął młody, elegancko ubrany człowiek i czystą polszczyzną przedstawił się jako w ślannik Cesarskiej Akademii Umiejętności w Petersburgu.

— Przede wszystkim uważałem za swój obowiązek — powiedział Aleksander na powitanie — odwiedzić pana jako najlepszego a raczej jedyne go znawcę kaszubskiego ludu i jego języka...

Te pochlebne słowa mówiły wiele: w Petersburgu uważano Ceynowę za pioniera nauki na Kaszubach, bowiem wartościami ludu i jego kulturą dotychczas nikt się nie zajmował.

Tego dnia długo nie gasła lampka w mieszkaniu Ceynowy. Szary dom w Bukowcu zamknął w sobie tajemnicę rozmowy, którą przeprowadzili dwaj przyjaciele pamiętnej nocy 1856 roku. Może my jedynie przypuszczamy, że wymienili swoje poglądy na sprawę słowiańską, a zwłaszcza na kwestię kaszubską i wytyczyli trasę

podróży po terenach, które równie Ceynowie były znane niedostatecznie. Kaszubi nadlebscy, czyli Słowińcy i Kabatkowie, zaprzętały umysły uczonych badaczy z uwagi na całkowitą o nich niewiedzę.

Wczesnym rankiem dnia następnego, Ceynowa i Hilferding udali się wozem do Terespolu, gdzie wsiadli do pociągu zmierzającego w kierunku Gdańska. Po zwiedzeniu dawnej stolicy księstwa gdańsko-pomorskiego pojechali do Wejherowa, Lęborka i Głównicy, a następnie zawrócili na południe do Bytowa, gdzie po zwiedzeniu miasta i niektórych wiosek, Hilferding pożegnał Ceynowę, który z powodu praktyki lekarskiej nie mógł na dłużej oddalać się z Bukowca.

Teraz już samodzielnie Aleksander zwiedził powiat bytowski, a następnie udał się do Kościerzyny, gdzie poznał miejscowy dialekt. Po zwiedzeniu kilku wiosek w powiecie kartuskim, w Wejherowie wsiadł do wozu pruskiej poczty i udał się do Lęborka, zaś stamtąd na zwiedzenie kąta słowiańskiego.



W tym domu w Bukowcu Ceynowa przyjął Aleksandra Hilferdinga



(chce się śmiać, ale dostał korkę (Znowu gwizdnęło i stoi dręszk z niebieską częścią cała i... zdziął))

Głose z las:
 Gdzie one są?
 Dajta je tu!
 Jô na dwa lata!
 Jô choc na rok!
 Jô móm je w spiku co każdy krok!

(je corôz głosniej, aż z górę nadjeżdżo baba na helikopterze i zaczęło rozdrzać „Kaszębę”)

Môta tu po dzesęc, albo choc po dwie, wiédztą, że nasz Gola żenic sę ju chce!
 A na kuńc tu môta to jesz na dodatku: pęk związóných dréchów z naszých wsów i miast!

Pucan: (śpiewo na nutę „Stóry miedwiedz...“)



Jô móm, lédze, magazyn!
 Pęk „Kaszębów” leży w nim!
 Jesz roczk, jesz dwa lata, bde... pre-nu-me-ra-ta!
 Dětów za to ani w ząb!...

Dréch gnócasty: (do babě)
 Bierz go, babo, móm go dosc!
 Bo jak mnie róż weznie zlosc...!

Macej Wanoga: (gruździ sę kole Agatę i pod nosem mręczy:)

Mnie od wanożeni boli... podniebieni — czemu gadac muszę wćag? Od przeszło pół roku wnet na każdym kroku jô z Agatą miéwóm trzôsć; Gola téż mó wina niechże rôz do klina mlynk do dětów puszczi wkrag!

Będzie tej ucecha, dětów bde pół miechu — kłopot uńdze sóm aż w lôsć...
Agata: (szarpie chłopca za brodę)
 Jô ce zarôz korką dóm!
 Możesz w lózkú dzis spac sóm!

(Zamysló sę, wżérô na piéck jak na miesac w maju i zaczęło spiewac na nutę „Modré oczka...“)

Ancékresta w sercu móm, ciéjbé człowiek był, dziś sóm, Gola byłbë ju u bróm, tam, dze stoi słéby trón...
 (Macej ktêren usnął budzi sę nôgle i zaczęło wrzeszczec:)

Marycznemu: Tësac świeczk!
 Tęc to most je a nie piéck!?!...
 (Znowu je częc spiewanié na nutę „Modré oczka biójtá spac...“.

Z chmurów zjeżdżo w balęji dréch częc wébladly. Z całých Kaszëbów zbiegają sę dzéwczątka i wéćigają ręce i spiewają na nutę „Wiém jo, wiem...“.)

Ten je mój! Ten je mój!
 Choc na całé zéc!...

Macej: (zrywô sę spod mostu i drze sę.)
 Gola! Wérëwô w swojéj balëji!
Agata: (zamykô Macejowi gębę)
 Niechże choc spuchnie, niech swiat sę wali!
 Székujta suknie — bde tuńcowanié!...



Gola: (usôdô z balëj na zemi, baba bierze w helikopter Maceja i rwie do nas! Wczora był w Warszawie, ucekl gwës z Jastarnie... Banię drëszk mô na pozdratk!...)

(Tanecznym krokiem przébëgł „ambasador” i zaczęło zarôz z dôleka.)

Mnie dzéwczątka będą chcałé i do mnie bda polem rwałé, bo jô jem téż chłop jak drut!
 Gduńsk to dlô mnie mało — szerok bë sę chcało ale dëci skądkasz wzac?...
Baba z dwoma motórkamë przé kole: (chichoce)
 To je, drëszku, prostô rzecz... (szepce) ze „Zrzeszeniô” trochë wez...
 Późnij jakosz bde — biédô je gwës wszédze — niech sę Prézés starô...
 (Zewsząd podbiegają dzéwczątka i spiewają na nutę „Trina, Triana pójlésa”)

Gola, gola pójlésa!
 Jô bë ce dzis kusa da!
 Jô bë téż!...
 A tã o tym jesz nie wiész!
 Gola, Gola trzëmój sę!
 Do „raju” nie spoznisz sę!



Jesz môsz czas!
 Jesz môsz czas!
 Bo cész zbignie tej dlô nas?!
 (Nôgle nad mostem cosz gwizdnęło i... kole babë spódô... Walôsćk. Dzéwczątka go obstepują i... bierzã w krag i spiewają:)

Ktész nôgle z nieba spód!?!
 Tęc to je biédôk Walôsćk!
 Iazil wćag, lôtól w krag
 Nê, i z biédë umarl nôml!

Baba: (placze i spiewo na nutę „Nie stój jak wól...“)
 Skąd dëci wzac — „Kaszëbë” przasc?
 Niech powie mądrala skąd tã dëci halac?
 Maceju! Gdzieee?!?!

Kaszëbsci Teater „Gwiźdze”

przedstawiô i ten rôz na Nowy Rok dlô:

- a) stôrëch i młôdëch bé) prostëch i krzëwëch cé) chętnëch i pomalinciech dé) stôrëch i młôdëch pannów é) żenialëch i téch, co jesz wierzgają nogamë ef) môtëch i wiôldziech gé) fąfolów i odrzëmiechów i dlô całëj reszty, co po tym kochanym swiece bie-gó

rzczz

ktërna mądralowie bez brodów i bez tobaci czë nawet różka nazwalë:

„Noworoczno Szopka”

Ko tej niech ona je!
 Robi sę widno.



Spod mostë wëchodzi dréch ze skrzydlamë u remion obzërô sę próbuje lecec ale le z biédã mô-że gadac:

Taci biédny stwór jaci jô tu jem chcôl wëbawic zómek i jesz budë dwiel!...
 Dzis we skrzydłach piór corôz mniéj jô móm — i kaszëbsci krój taci wżatk z mnie mô...
Na miotle nadjeżdżo baba i spiewo na nutę „Que serra”:

Za mojech młôdëch, dobrëch lat tej memka widno gôdała tak: nadeńdã czasë, jak jedze wôz, że głupëch scënne mróz!
 Rzucôj miotlë w kåt bo môly bde z tego wżatk!
 Wez lepiéj od dzis wëbórk albo téż wlez do kszák...
 A dzisë gwëśno nawet wiém, że moja mëmka, co wlazła w piéń, tam sę z ucechë przewrócó wćag



bo kornus piją wkrag!
 Jesz cieliszek, hej ha!
 aż brzëché wërosną dwa!
 Aż dzéwczë zabóczy wnet skąd w chęczy wżal sę skrzek!

Dréch ze skrzydelkamë môchó mocno skrzydlamë i spiewo na nutę „U naszëgo Pawła”:

Je hapewno w Gdańsku Komisja Kulturë, cész z tego, ciéj w miészku môo przeważnie dzurë.

Cész z tego, ciéj mnie tu, sła jak na zbawienié jak zamiast „pieniążków” mają... poszedzenié!...

Przez pole rwie dréch ju dosc przë gnôtach i wołô:
 Gdzie oni są?!
 Wiele ich je?!
 Wiater wćag włosë wërywô mnie!



Szukóm dżalaczów, mia bëc ich sto g dzie móm ich szëkac, niech rzecze kto!

Dréch skrzydelkowaty:
 Tu jô jem! Hejla, hop!
Baba na miotle chichoce:
 Të jes, drëchu, Święty Topk!
 A na prôwdę tu jem jô, mnie niejeden dëtka dô!...

Dréch gnócasty:
 Szukóm, wćag szukóm i nie wiém sóm skąd jô ich nabëc po prôwdze móm i dëcht nôlepiéj, rzekë jô wóm, ciéj zrobië wszëstko sóm...
Baba na miotle:
 Wejle! Zdrzëta!
Dréch gnócasty:
 ...ciéj zrobië wszëstko sóm...
Baba na miotle:
 Co chcesz zrobic?
 Nê, na wiérzki!
 Co to je za zwierz?

Dréch gnócasty:
 I „Kaszëbë”, i jesz „Zlot”!
 Cëgiem biegac! Wkrag i hop!
 A ciéj w kuńcu będë sóm téż so radë, babo dóm!

Dréch skrzydelkowaty:
 Z babą? (wnet bë omglól!)

Dréch gnócasty:
 Z babą téż!
 (baba chichoce i odjeżdżo na miotle, a dréch skrzydelkowaty aż sôdł na zemi!)



Dréch skrzydelkowaty: (pojęku-jaco)
 Të jes, drëchu, oglëpiały!
 Wezdrzë na mnie! Jem żeniały (lêkô i spiewo na nutę „Stóry miedwiedz...“)
 Będzie z tobą smutny kuńc, nie bdziesz mógł piéc kroków uńdz...

Bierz so jednak babë na to nie ma radë, po co biédë móm gniesc sóm...
Dréch gnócasty: (obrażony, na tę samã nutę)
 To je „brace, gwëśny rój!
 Të mnie z biédã spokój dôj!...
Dréch skrzydelkowaty: (kuńczy za niego)
 Jo! „Redaktor” w nórce „Pón Gola” w komórcë.
 „wiceprézes włôził pod stól!...

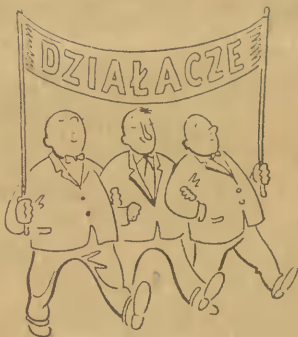
Z helikoptëra wëlatëje sarcësty pęk dréchów i wali sę z trzôs-kiem na zemie. Baba pęk rozwiãzëje i stówio každëgo drëcha na nodzi. Wszëtcë mają na lë-sënach tóblëce a na nich pisze wyrazno: „Zazgnilony dżalacz”, „Zmierzaly człônk Zrzeszeniô”, „Ten, co lëstë i gazetë rozno-szô po Kaszëbach”... Je ich jesz wיעięj ale nië ma czasu ich obezdrzec, bo ju sę zaczęło:
Drëszë z lasë: (podbiegają z krë-kulecamë)

To wa môta winë!...
 Na waji czas przëszedł!...
 Le im tym cijem!...
 Gnotë im „zrëszec”!...

Dréch skrzydelkowaty: (nalôł sę nôgle znowu i pytlô sę babë:)
 Co to je za kino, albo za teater?
 Czemu od nich wieje taci dziwny wiater?

Baba z helikoptëra:
 Przëzdrzë sę dobrze! To je pęk téch, co mają za mało chęcë w nogach i za wiele zgnilosć w rëkach! Przez nich wiele Kaszë-bów nie moze czëtac swojój gazëtë!

Dréch skrzydelkowaty:
 Czemu? Alfabëce?!
Baba z helikoptëra:



Nië! Przez nich nie wiedzą o swojój gazecie!
 (Robi sę cemno i zarôz częc je sarcësty trzôsć:)
 Tęc to je obraza i skôranié swiata, žëbë na Kaszëbach „brat” wadził na „brata”!
 (Jesz je wćag cemno, ale sę robi pomalinciu widno. Z lasë wë-chôdô grëpka obrażónëch Koszcërzôkôw.)

Dréch skrzydelkowaty:
 Co to je za „brat”, ktêren „burzy” swiat?

Baba: (nôgle mô koto z dwómã motóramë)
 Ten biësëcel zarôz bde!
 (Gwizdnęło i stoi jeden z redaktorów. Trzësã mu sę dosc buksë)

Dréch z buksamë: (nie wië, co sę dzeje)
 Skrzydla mnie dajta, to bë sę przëda zamiast „motorów” w naszých „Kaszëbach”!

Jeden z Koszcërzôkôw:
 Jak ce skrzydło przëpnë, będziesz, bratku, wiëdzôl, jak to w sôdzy bywô i dôsz spokój lëdzom!



K U Ń C

Wëśnił i spisól:
 STASZKÓW JAN



ABY NIE WYSCHŁA OAZA



BYTÓW

W ostatnim czasie daje się zauważyć intensywny rozwój życia świetlicowego we wsiach i miasteczkach kaszubskich. Nie mam tu na myśli życia świetlicowego w dosłownym tego słowa znaczeniu, to jest wysiadania nad partią szachów czy „człowieku nie irytuj się”, lub stukania piłeczką ping-pongową o zielony stół, gdy nad tym wszystkim patronuje, często niezbyt wprawne, ale zawsze etatowe oko świetliczanki.

Chodzi mi o inną odmianę życia świetlicowego (które nie zawsze toczy się w świetlicy), o to, co powstaje często samorzutnie, a co później kwitujemy stwierdzeniem: w miejscowości X powstał nowy zespół amatorski.

Zespołów takich mamy już sporo w powiatach: chojnickim, wejherowskim, kościerskim. W większości wypadków patronują im miejscowe koła Zrzeszenia Kaszubskiego. Zespoły te aczkolwiek nie zyskują sławy na miarę „Mazowsza”, spełniają jednak ważną rolę w propagowaniu i rozwijaniu folkloru kaszubskiego, często także poza swoim terenem.

Najgorzej pod tym względem przedstawia się sytuacja w powiecie bytowskim, najbardziej na południowy-zachód wysuniętym obszarze Kaszub. Sztuka ludowa jest tu głównie reprezentowana przez haft kaszubski. Obecnie w Kłęczynie i Tuchomiu odbywają się kursy dla dziewcząt, zorganizowane dzięki staraniom bytowskiego Oddziału Z.K. Podobne kursy od czasu do czasu organi-

zuje u siebie p. Styp-Rekowska w Płotowach.

Jeśli chodzi o zespoły amatorskie, to jedynie Niezabyszewo zyskało sobie szerszy rozgłos w powiecie. Poza nim istnieją również zespoły pieśni i tańca w Tuchomiu i Kłęczynie. Jednak

IRENA PIOTROWSKA

ich praca zakrojona jest zaledwie na miejscową skalę.

Nic więc dziwnego, że gdy do Bytowa nadeszło z Gniezna pismo, w którym proszono o przysłanie kaszubskiego zespołu pieśni i tańca (w ramach wymiany kulturalnej między powiatami), ojcowie miasta Bytowa byli w po ważnym kłopotcie.

Ponieważ jednak taki zespół istniał kiedyś przy Powiatowym Domu Kultury, postanowiono go reaktywować. Sprawą tą miał zająć się kierownik PDK p. Ciesiul. Wyznaczono nawet termin wyjazdu z występami na sierpnia 1958 r. Minął sierpień, minęły następne miesiące, a sprawa zespołu nie ruszyła z martwego punktu. Nie wiemy, czy ruszy ją nawet specjalna uchwała, którą w tej sprawie podjęło na ostatnim posiedzeniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Obawy te nasuwają nam się z tej prostej przyczyny iż sprawę pozostawiono w starych re- kach, których właściciel potrafi

pięknie szafować obietnicami, nie znajdującymi pokrycia w rzeczywistości.

Dziwna jest obojętność na tę sprawę tamtejszego Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Ziemia Bytowska leżąca na krańcach kaszubszczyzny, posiada przecież bo

Właśnie Zrzeszenie powinno po- móc obecnie w reaktywowaniu regionalnego zespołu pieśni i tańca. Na takim pustkowiu kulturalnym, jakim jest Bytów, tego rodzaju inicjatywa znalazłaby napewno wielu zwolenników. Miejskowy Dom Kultury posiada kostiumy i instrumenty muzyczne, w mie- cie jest dużo młodych, którzy z pewnością chętnie wstąpiłoby do zespołu, zamiast spędzać czas po pracy na nieproduktywnym picu wódki i wędzówkach po ulicy.

„Zamówienie“ na zespół zglą- sza nie tylko Gniezno, ale także sam Bytów, którego mieszkańcy spragnieni są kulturalnej rozrywki. Nie można pozwolić na to, aby ludność zapomniała o własnej kulturze regionalnej.

Z ŻYCIA ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO



PUCK

Wartościowa inicjatywa

Wyróżnienie puckiego fotografa Józefa Czeska na Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii skłoniła pucki Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego do podjęcia inicjatywy zorganizowania wystawy pt. „Pie- kno ziemi puckiej w fotografii”. Wystawa urządzona będzie w lo- kalu Zrzeszenia przy ul. Wałow- ej 7.

Po raz pierwszy bodajże, na wystawie tej, znajdują się zdjęcia starych puckich kamieniczek, parku i starej alei, dawnego portu t.zw. „Korabne”, dawnych głazów narzutowych „Dwunastu Aposto- łów“ na plaży, widoki Smarze- wa, Władysławowa, obozów ce- niewskich, fotografie malowni- czego brzegu i plaży oraz chara- kteryistyczne zdjęcia z życia, pracy i obyczajów mieszkańców Półwyspu Helskiego.

Na wystawie znajdują się rów- nież zdjęcia słynnej Puszczy Darłubskiej z jedną w swoim rodzaju grota w Mechowej oraz fotografie roślinności leśnej i bagiennej.

Spodziewać się należy, że wy- stawa zainteresuje się Wydział Kultury PRN w Pucku oraz PTK, które zapewne kupi naj- lepsze prace do zilustrowania prospektu i przewodnika po po-

wiecie puckim, a także do wy- dania widokówek. W zdjęcia te zaopatrzą się zapewne również zakłady pracy i uczelnie z po- wiątu puckiego, które zechcą ozdobić swoje biura i warsztaty pracy pięknymi fotografiami ze swojego terenu. (LAR)

Takie rzeczy trzeba kupować!

Od dawna oczekiwany śpiew- nik kaszubski L. Roppa i W. Kirssteina („Pieśni z Kaszub”, cena 30,— — jak wydane, szkoda słów!), oraz piękne frantówki A. Majkowskiego („Wiersze i Frantówki”, ce- na 16,—) można sobie spr- awić przesyłając pieniądze lub zamówienie na adres naszej redakcji.

Nie, nie chcemy się rekl- amować — ale to jest mocna rzecz o czym zapewnia Was Irena

Okiem Prostaczka



A więc mamy Nowy Rok! Anno domini 1959! Zwycza- jem uświęconym starodawną tradycją, wypada mi złożyć życzenia wszystkim dalekim i bliskim, przyjaciółom i ... po- tencjalnym wrogom. No bo cóż, jeśli chce się pracować zgodnie z własnym sumie- niem, trzeba przewidzieć, iż będzie się miało dużo przy- jaciół no i trochę nieprzyja- ciół. Tak to już jest.

Ale do rzeczy. A więc w nowym roku życzyć wszystkim dużo forsy i radości. Co praw- da — jak twierdzą ludzie mą- drzy — pieniądze szczęścia nie przynoszą, ale przecież i tak wszyscy wiemy, że „to by- ło dawno i jest nieprawdą”...

Mieszkańcom Kościerzyny życzyć wypada mądrych przed- sięwzięć, które doprowadzą do rozkwitu ich piękne miastecz- ko.

Działaczom Zrzeszenia Ka- szubskiego dużo zapału i ener- gii w pionierskiej pracy.

Janowi Piepce pierwszej na- grody literackiej za współczes- ną powieść kaszubską (krymi- nalną?)

Klubom Młodych Kaszubów w Wejherowie, Kartuzach i Gdańsku — realizacji swych programów i więcej młodzież- czego entuzjazmu.

Kaszubskiemu Teatrowi im. J. Karnowskiego z Wejherowa — premierowego przedsta- wienia z prawdziwego zdarzenia.

Organizatorom Złotu Mło- dzieży Kaszubskiej w Koście- rzynie — energii w wykony- waniu odważnych zamierzeń.

Młodzieży z miast i miaste- czek, wsi i osiedli kaszubskich przyjemnych rozrywek, po- myślniej nauki i zadowolenia z życia.

Wszystkim swym czyteln-ikom jeszcze raz życzyć pomys- łości i urzeczywistnienia naj- skrytszych marzeń.

DOSIEGO ROKU
DUŻA BUZKA
OD
PROSTACZKA

PIĘTÓW TONA

Hau-hau!... Hau-hau!...

Frantóweczka

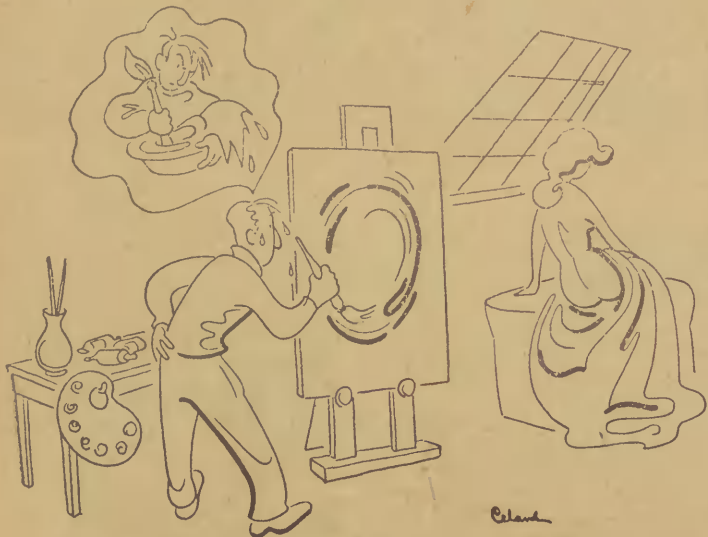
Za górą, za lasem, ze dwie mile stąd,
Stojąca chatynka strzód modrawych łąk,
Tam siedł jem róż wieczór bez dołē i rzmē
Hau-hau!... Hau-hau!... Hau-hau!...

Przed chęcą bēł ogród, przed ogrodem plot,
A ciej jem sę zbliżōł do rozwiartych wrōt,
Doleca mie pōcha rozkwitniētich bzōw
I wēbiegłō karno szczekajęcich psōw:
Hau-hau!... Hau-hau!... Hau-hau!...

Tam nōręc jem narwōł kwitnęcōgo bzu,
Tēż zēczył jem dzēwēnce dobrēgo snu
I obiecōł witrō jēm do nij przyndz zōs
A tēj jem siedł dodōm, a za mną biegł glos:
Hau-hau!... Hau-hau!... Hau-hau!...

I odtąd ju spokōj mōj prysnāt od mie,
A cos mie tam cygnie i w tē stronę rwie,
Dze w liliowych krzewach ukrēty je dak
I z dōlka psōw granie odzēwō sę tak:
Hau-hau!... Hau-hau!... Hau-hau!...

Uwaga: Za napisanie stosownej melodii do tej frantóweczki Redakcja „Kaszëbë” przeznaczą trzy nagrody książkowe. (M. in. ostatnio wydany zbiór „Pieśni z Kaszub” Wł. Kirssteina i L. Roppa).



Świąteczna babka

RYS. A. CELAREK

KALENDARZ HISTORYCZNY

- 6. I. 1893 r. Zmarł dr Leon Biskupski, Wielkopoleanin, autor słownika kaszubskiego i dwóch rozpraw, z których pierwsza ma za przedmiot fonetykę gwary kaszubskiej w pow. kartuskim, a druga — język Słowian połabskich w puszczy lubeńskiej. W latach 1882-93 był profesorem w liceum chojnickim.
- 20. I. 1914 r. W Muzeum Kaszubsko - Pomorskim w Sopocie, powstaje szkoła haftów ludowych.
- 25. 4. 1926 r. Zmarł Bernhard Milski, wydawca i redaktor „Gazety Gdańskiej” (1891 — 1901). Z nim to właśnie Aleksander Majkowski nawiązał dość wcześnie bliższe stosunki, a na szpaltach „Gazety Gdańskiej” opublikował swoje pierwsze utwory literackie i artykuły publicystyczne.

AKTUALNOŚCI Z BRODA

WYBRZEŻE POLSKIE W XVI WIEKU

Kościół w Swarzewie posiada cenny zabytek w postaci obrazu namalowanego na desce, a przed stawiającego brzegi polskiego mo- rza: Półwysep Helski, Kępę Swarzewską i Pucką w XVI wieku wraz z osadami, jakie w owym czasie istniały. Na obrazie widocz- ne są fortyfikacje obronne Wła- dysławowa i Kazimierzowa, stary Hel i flotylla rybaków kaszub- skich, zdobna we flagi i bandery, posiadająca godła polskie. W os- tatnim czasie obraz ten został poddany konserwacji i gruntown- ie odnowiony. Obecnie obraz jest wystawiony w „Zachęcie” warszawskiej, po czym wróci do Swarzewa i umieszczony zostanie w pobliżu ołtarza głównego. („Kaszuby” nr 7, 1938 r.)

GWARA KASZUBSKA NA SCENIE

Z okazji pobytu wycieczki peda- gogów angielskich, młodzież wej- herowska urządziła wieczór obra- zków ludowych. Najciekawszą częścią wieczoru stanowił obraz z ręcym, przedstawiony na tle cha-

ty kaszubskiej z użyciem miejsco- wej gwary wejherowskiej... Kos- tiumy dla grających uszyto we- dług wypożyczonych oryginałów. Wszystkim podobaty się śliczne czepe niebieski lub czerwone, bogato naszywane złotkami i przy- strojone kokardą. („Mestwin” nr. 10, 1928 r.)

WYSTAWA HAFTÓW

Wystawę haftów kaszubskich urządziła w Gdańsku (Städt. Kunsthammer) p. Gulgowska z Wdzydz w styczniu br. („Gryf” nr. 3, 1933 r.)

KONGRES KASZUBÓW

Rozpoczęty w dniu 12 bm. Kon- gres Kaszubów w Wejherowie przeobraził się w wielkie święto ludu kaszubskiego, który miał moż- ność wykazać swoje przywiązanie do macierzy i wypowiedział swo- je stanowisko w stosunku do do- komunujących się wydarzeń ogóln- państwowych. Społeczeństwo Wy- brzeża żywo zainteresowało się zjadem i przybyło do Wejhe- rowa w liczbie sięgającej około dwóch tysięcy osób. („Ziemia Pomorska” nr. 272, 1946 r.)

Od Bałtyku PO Tucholskie Bory

KONKURS „PIĘKNO ZIEMI KASZUBSKIEJ” — ZAKOŃCZONY

16 grudnia 1958 r. obradowała Komisja Konkursowa, która przyznała nagrody uczestnikom konkursu fotograficznego zorganizowanego przez WTK przy PWRN w Gdańsku i redakcję „Kaszëbë”.

Nagrody otrzymali:
1) Autorzy pracy zbiorowej — go-dło „Stanica”, JAN TOMACZKOWSKI i ZYGMUNT MROWINSKI — 300 zł.
2) Autor prac — go-dło „Gduńsk”, CZESŁAW SKONKA — 150 zł.

PIESNI KASZUBSKIE

GDAŃSK. Niedawno, nakładem WDTL w Gdańsku, ukazał się zbiór pieśni Kaszubskich na głosowe chóry równo i mieszane w opracowaniu Władysława Bukowieckiego. Zbiór zawiera 15 pieśni kaszubskich podanych w języku polskim i w gwarze. Jest to już szósty zeszyt z cyklu „Biblioteka Muzyczna”. (ir)

DZIĘKUJEMY I PROSIMY

RUMIA. Mieszkańcy Rumii oraz osoby korzystające z usług PKP składają tą drogą jak najlepsze życzenia Noworoczne i podziękowanie za ofiarne prace, obsłudze stacji kolejowej w Rumii.
Jest i mała prośba do DKP, by kasy w nowym dworcu zostały ob-sadzone miłymi i uprzejmymi kas-sjerkami, czego nie można powie-dzieć o obecnej kasjerce biletowo-bagażowej — p. Marii Górniewicz. (jot-ka)

STASZKÓW JAN W KLUBIE MŁODYCH

WEJHEROWO. Na ostatnim zebraniu członkowie Klubu Młodych Kaszubów gościli u siebie poetę kaszubskiego Staszka Jana vel Jana Piepkę. Autor odczytał wyróżnione na wojewódzkim konkursie literac-kim opowiadania „Drzwi” i „Po-czątek”. Maszynopis „Drzwi” ofia-rował poeta do biblioteki Klubu. (jot-ka)

NOWA KAWIARNIA

BYTÓW. Z początkiem nowego roku otwarta zostanie w Bytowie kawiarnia z prawdziwego zdarze-nia. Uruchomi ją PSS w lokalu na-przeciw Domu Kultury. (ir)

DRUGA W POWIECIE

STARZYNO. W grudniu ub. r. odbył się pierwszy wykład w no-wopowstałym Uniwersytecie Ludo-wym w Starzynie. Jest to już dru-ga tego typu placówka w powiecie puckim. Należy więc życzyć powo-dzenia nowej uczelni, no a przede wszystkim kompletu słuchaczy na każdym wykładzie. (st)

SZKOŁA-POMNIK

BYTÓW. W 1959 roku zostanie rozpoczęta budowa nowej szkoły średniej. Będzie to szkoła-pomnik Bojowników o Wolność i Polskość Ziemi Bytowskiej. Znajdą w niej pomieszczenie wszystkie średnie uc-zelnie z terenu miasta. Koszta bu-dowy liczy się na około 6 mln zł. Społeczeństwo bytowskie zadekla-ro-wało już na ten cel 235 tys. zł. (ir)

CZY WIECIE, ZE...

KOŚCIERZYNA. W powiecie ko-scierskim jest: 172 km rowów na gruntach ornych, 8100 ha urządzeń melioracyjnych, 685 km rowów na łąkach i pastwiskach i 182 km rzek i kanałów. (kr)

WODOCIĄGI

STARZYNO. W ostatnim czasie zawiązał się w Starzynie komite-t budowy wodociągu, na którego ce-le stanął Maksymilian Prądyński. Na cele komitetu Rolnicza Spół-dzielnia Wytwórcza „Płon” przezna-czyła 195 tys. zł., a starzyński gos-podarze opodatkowali się na sumę 3 tys. zł. każdy. O resztę funduszy postanowiono wystąpić do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszka-niowej przy Prez. PRN w Pucku, gdyż w całości inwestycja ta pochło-nie około 520 tys. zł. Uruchomienie wodociągu przewidziane jest pod koniec 1959 r. (st)

DOKSZTAŁCANIE ROLNIKÓW

KOŁCZYGLÓWY. Jeszcze w bie-żącym roku szkolnym w Kołczygło-wach (pow. Bytów), zorganizowana zostanie Szkoła Przesposobienia Rol-niczego. (ir)

„MISS POLONIA” W CHOJNICACH

CHOJNICE. Ciekawym wydarze-niem w życiu kulturalnym Chojnic był występ grupy artystów warszaw-skich z programem „Do wyboru — do koloru”. Punktem kulminacyj-nym imprezy było pojawienie się na scenie nowokreowanej „Miss Po-lonia” Zuzanny Cembrowskiej. Pio-senki śpiewali: Otta Homanowska i Zbigniew Kurtycz, a humorystycznymi skeczami i monologami ba-wili widzów A. Potemka i A. Kaj-szasz. (z. s.)

NAKLADEM WDTL...

GDAŃSK. Listopadowy numer Biuletynu Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku,

przynosi szereg ciekawych pozycji. Na uwagę zasługują: „Sylwetki działaczy ruchu amatorskiego” F. Kochanowskiej, „Kostiumy kaszubskie” P. Szeffki, „Zwyczaje zimowe u rybaków helskich” T. Troja-nowicz i inne. (ir)

SPOTKANIE Z AUTOREM „HANESKA”

WEJHEROWO. Niedawno czło-nkowie kółka historycznego ze szko-ły podstawowej nr 4 w Wejhero-wie, spotkali się ze znanym kas-zubskim literatem Janem Piepką. Autor „Haneska” i „Purtkowych stęgnów” recytował swoje wiersze i opowiadał stare kaszubskie ga-wędy, które szczególnie podobały się najmłodszym słuchaczom. (jot-ka)

WYRÓŻNIONE PRACE

PUCK. Na początku grudnia w Warszawie zorganizowano pierwszą Ogólnopolską Wystawę Fotografii Rzemiosła Spółdzielczego i Indy-widualnego, której patronował Zwią-zek Izb Rzemieślniczych i Centralny Związek Spółdzielczy. Spośród nadesłanych 1236 fotografii (167 au-torów), sad konkursowy zakwalifi-kował na wystawę 300 prac 97 au-torów, wśród których w „grupie ar-chitektury i zdjęć technicznych” piąte miejsce zajęła praca Józefa Czaska z Pucka, przedstawiająca szczyt okazałej fasady fary puc-kiej, pochodzącej z XIII wieku. Wśród innych nagrodzonych, miej-scem VI i VII wyróżniono Bolesła-wę Peplińską z Gdańska za zdjęcia: „Mireczka” i „Gdańsk”. (LAR)

POGRZEBANA KULTURA

BYTÓW. Bytowianie mówią, że kultura w ich mieście „leży na czterech łopatkach”. Niestety stwierdzenie to jest jak najbardziej zgod-ne z rzeczywistością. Tutejszy Dom Kultury daje pod tym względem najlepszy przykład. PDK chociaż po siada instrumenty dla 26-osobowej orkiestry, nie potrafił po odejściu p. Szopińskiego skompletować zespołu. Podobnie na martwym punkcie utknęła sprawa organizo-wania regionalnego Zespołu Pie-sni i Tańca, który w sierpniu ub. r. zawiązać miał swoim programem mieszkańców Gniezna (w ramach wymiany kulturalnej między powia-tami bytowskim a gnieźnieńskim). Podobnych przykładów znalazłoby się więcej i co gorsza, trzeba by w nich wspominać ciągle o Domu Kultury, który powinien przecież pro-mieniować swoją pracą na całe mia-sto, a nawet — na powiat. (ir)

Wnuczka Ceynowy



Nie każdy wie, że p. Zofia Wielbacka, zamieszkuje w Bukowcu, jest wnuczką Floriana Ceynowy — twórcy kwe-stii kaszubskiej.

HULAJ DUSZA, PIEKŁA NIE MA...

Co? Nie ma piekła? Akurat! Piek-ko jest i to na ziemi! Nie wiecie gdzie? Ależ oczywiście w Klukach, w powiecie słupskim... Bo wyobraźcie sobie, że dzielnej żonie nauczy-cielki, o której już wspominaliśmy w „Kaszëbach”, postanowiła pomóc w rozwijaniu życia kulturalnego Sło-winka, Ruta Koetsch. Zorganizowała w świetlicy kurs haftu kaszubskiego, stara się, by świetlica wypełniona była młodzieżą. A młodzież, zamiast docenić trud swej rówieśniczki, wy-rzuca ją z świetlicy!

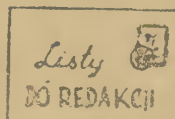


Tak, tak... Emil Klick i Egon Jost „za kotłierz” nie wylewają, z pre-cyzyjną dokładnością trafiają w sa-mo „gardziółko”. Mają uprawę, doś-wiadczonych pijaków! W świetlicy zebrała się młodzież, była tam też p. Ruta. Przypuścimy, że odbywało się zebranie. Wszystko układało się jak najlepiej, dopóki w drzwiach nie ukazały się pijane sylwetki „panów Kluk” Emila Klicka i Egona Josta, uzbrojone w butelki od wina. Na-kogo te butelki? Oczywiście na p. Rute.

Niemal cudem uniknęła p. Ruta „wypoczynku” w szpitalu. Ale ze-szkańcom Kluk pełnego bezpieczeń-stwa. Czekaemy. (tb)

potamano furtki w płocie okalają-cym zabudowania Koetschów. Ban-dyżym? Może...

Pontaważ pijaństwo w Klukach w zastraszający sposób się rozszerza, więc prosimy komendanta posterun-ku Milicji Obywatelskiej w Smo-łdzinie o poinformowanie nas, jakie środki zapobiegawcze przedsięwzięt, celem zapewnienia spokojnym mie-szkańcom Kluk pełnego bezpieczeń-stwa. Czekaemy. (tb)



SZCZESLIWEGO NOWEGO ROKU

Z łączności Gód 8 Nowego Roku Karno Młodech Kaszubów z Wej-rowsa śelaje wszystkim Młodym, sparłęczonym w Partach 8 klubach — jak w Kartuzach, Gduńsku, Toruniu, Pelplinie, Koscerzenie 8 w Pózna-niu — wszystkim Jesz niezrzeszonym Kaszëbkom 8 Kaszëbom 8 naszym-dwum członkom, co sztuderają w Póznanu 8 Toruniu — Zofii Czaja a Genkowi Czostkowi, wiesolech God 8 szczesliwego Nowego Roku!

Osobliwio 8ezczim 8elnych a dobetnych dokozów w dozrani nasze Domocznie cobe mesel 8drode kaszëbstwa przëjima coroz wikszã szërzã w zgrówie do jzisceni naszewo rodnëwõ gõnu.

Të same sjëtowë 8eczë 8e miłotny pozdrówk selajeme nôpierwszym naszym uczalym, pisarzom 8e wódcom w kaszëbsczim pókroku przode, co dzyrliko uchwecele stanice biólk 8e kaszëbstwo w swoje grosce. Wóbëcy 8e teza robocë naji przëdników a całë kaszëbsczë Młodëznie!

Dóbëcy 8e teza wszëtczim co mają starã pócësnã w przódk naszą robótë o wëdwiynięcy Kaszëbsziwo Lëdu ze stalatne cemnice 8e õniõn do słuńca 8e widu.

PART MŁODYCH KASZĘBÓW we Wejrowie

POMYSŁNOCI I SZCZĘŚCIA!

Z okazji Nowego Roku pragnę w imieniu własnym, jak i całego Klubu Młodych Kaszubów w Wejherowie, życzyć Redakcji dalszego pomyślnego rozwoju, a przede wszystkim przejścia z dwutygodnika na tygodnik.

Wszystkim członkom Zespołu Redakcyjnego oraz p. Alicji, życząc pomyślności i szczęścia w życiu osobistym i dużo zadowolenia z trudnej pracy dla dobra Kaszub, dla dobra Polski Ludowej.

DOSIEGO ROKU! JERZY KIEDROWSKI Wejherowo

SZANOWNA REDAKCJO!

Dziękuję za umieszczenie moich „Wspomnień”, które w gazecie ukazały się pod tytułem „W walce z okrutnym losem”. Sprawdziłem, że „Kaszëbë” z racji ukazania się fragmentów opisujących moje przeżycia, cieszą się wśród mieszkańców Gdańska i Wejherowa, większym zainteresowaniem niż dotychczas.

Niektórzy czytelnicy piszą, że czytają „Kaszëbë” od deski do deski. Wierzę w to święcie, bo przecież najlepiej o tym świadczy treść całej gazety. Pismo nasze propaguje wśród swoich znajomych w biurze. Zauważyłem że w kioskach „Ruchu” we Władysławowie, „Kaszëbë” rozchodzą się bardzo „leniwie”. Rybacy, którzy szukają rozrywki w knajpach powinni raczej poczytać swoje pismo, zainteresować nim rodziny i znajomych. Poza tym, we wszystkich świetlicach i Domach Kultury na Wybrzeżu, powinny znajdować się egzemplarze „Kaszëbë”.

Moc pozdrowień dla całej Redakcji śle LEON LAKOWSKI Puck

DRUGA REDAKCJO!

Pismo Wasze czytam od pierwszego numeru. Lubię je, jest cieka-we i zawsze można w nim znaleźć coś nowego. Moim hobby jest poezja. Od dłuższego czasu próbuję pisać. Chciałbym pisać również po kaszubsku, ale niestety, nie znam pisowni kaszubskiej. Dlatego gorąco popieram prośbę p. F. Brzeskiego (list zamieszczony w nr 21 (28) „Kaszëbë”), w sprawie wprowadzenia w gazecie kursu pisowni kaszubskiej. ZDZISŁAW KUZEŁ Wejherowo

SZANOWNY PANIE PIEPKA!

Piszę ten list chcąc podziękować Panu, za to, że zechciał Pan przy-jechać do nas do Wejherowa, aby opowiedzieć nam o Kaszubach. Cie-szyłabym się bardzo, gdyby mógł Pan znowu nas odwiedzić. Zасыlam serdeczne Życzenia Świąteczne i Noworoczne.

BARBARA OLSZEWSKA Szkoła Podstawowa nr 3, klasa Vb.

SZANOWNA REDAKCJO!

Proszę przyjąć od nas, mieszkańców opolskiego Nadodrza, najgo-rętsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne. W nowym roku życzymy redakcji przede wszystkim nowych tysięcy wiernych abonentów „Ka-szëbë” i drugie tyle czytelników, także i na naszym tu terenie. Łączymy słowa szacunku i najserdeczniejsze pozdrowienia

KAZIMIERZ MALCZEWSKI Z RODZINĄ Opole

W dniu 17 grudnia 1958 r. zmarła w czwar-tym roku życia, po krótkich, ciężkich cierpie-niach, nasza „jedyna, najukochańsza córeczka



ś. p. JULITA MARIA BOLDUAN

o czym donoszą pograżeni w bólu

RODZICE

Pogrzeb odbył się 22 grudnia 1958 r. w Koś-cierzynie.

RED. RAJMUNDOWI BOLDUANOWI

z powodu śmierci córeczki

JULITY MARII

wyrazy głębokiego współczucia

składa zespół redakcji „Kaszëbë”

22 grudnia 1958 r. zmarł



ś. p. JAN RADTKE

pierwszy i długoletni wójt Gdyni

o czym zawiadamia

RODZINA

Pogrzeb odbył się 27 grudnia w Gdyni.



Wszystkiego dobrego w Nowym Roku...

RYŚ. W. FUGLEWICZ



KOMUNIKAT

Jury ogłoszonego w dniu 1 kwietnia 1957 roku konkursu na kaszubskie utwory: powieść, poemat, dramat i epopeę, zakończyło już swe prace i ma zaszczyt zakomunikować, że pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody nie przyznano. Natomiast przyznano trzy wyróżnienia w postaci miesięcznego abonamentu „Rozrywki” ob. ob. literatom:

a) Janowi Piepce (Godło „Forsy NI MA”) za poemat pt. „Myśli moje i trudy moje”,

b) Staszku Janowi za powieść pt. „Jak pón Gola z Gduńska do Domatowa po biótkę jechoł”. Godło „Agata”.)

c) Macejowi Wanodze za zbiór felietonów pt. „Wkótko Maceju, raz na miesiąc”. (Godło „Punktualny”)

Nagrodzone prace nie zostały wydrukowane ze względu na nie zaangażowanie się ich autora w budownictwo oraz z powodu ich nieprzeciętnego poziomu, wyrażającego się między innymi w zwrocie: „Sekciarstwo, konserwa tyżm w myśleniu, skostnienie kręgoścupa ideologicznego, podobnie jak oportunizm i likwidatorstwo bez znaku równania do rzućcia kamieni na barykadę twórczenia nowego od podstaw”. (Cytat z poematu „Myśli moje i trudy moje”).



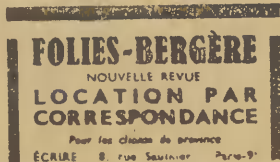
FATALNA POMYLKA

Jak donosi nasz stały korespondent z Kościerzyny, miejscowe ZRWRGiI (Zakłady Racjonalnego Wykorzystania Rezerw Gospodarczych i Innych) wypuściły na rynek pokazną ilość wielkanocnych baranków z cukru i masy czekoladowej. Indagowany w tej drażliwej sprawie dyrektor ZRWRGiI oświadczył, że nastąpiła fatalna i nieodwracalna w skutkach pomyłka kierownika działu planowania. Ob. kierownik zamiast luksusowych gwiazdorów (wskutek zniszczenia kalendarza) polecił produkować owe baranki.

Nieszczęsna gafę zauważył zbyt późno nowozaangażowany goniec Kazio P., który otrzymał należną premię. Niefortunnego kierownika przeniesiono na stanowisko dyrektora produkcji i koordynacji.

DO PARYŻA

W ostatni dzień minionego roku na drzwiach remizy strażackiej w Brodnicy Średniej, pojawił się afisz zapraszający na atrakcyjną wycieczkę zorganizowaną przez miejscowe koło ZMW. W wyniku doskonałej przeprowadzonej propagandy, następnego dnia w wiosce pozostali tylko staruszkowie i matki z dziećmi przy piersiach. Z informacji zastępcy sołtysa wynika, że wszystko zaczęło się od znalezienia w prasie ogłoszenia następującej treści:



PIWNICA ARTYSTYCZNA

W Kościerzynie na miejscu cie szącego się złą sławą „Kopciuska”, postanowiono założyć piwnicę młodzieży postępowo-egzystencjalistycznej ze skłonnościami do miodu pitnego i światoburecznych dyskusji. Klub ma otrzymać nazwę „Soire de Costjegy” (Wieczór Kościerzyna). Inicjatorem tej godnej podziwu i pochwały akcji jest tegoroczny absolwent wieczorowej szkoły podstawowej dla dorosłych Wacław de Sartrowski, którego do czynu popchnęła lektura książki I. Wał-Waławskiego pt. „Piwnice i kształt, czyli walka z nudą na etapie uświadamiania dorastającej młodzieży”.



Spośród wyróżniających się na niwie działalności społecznej członków zjednoczonego frontu dziewcząt polskich, wyłoniono (po surowej eliminacji), pierwsze kandydatki do kabaretu „Sex”. Nasz fotoreporter trafił na próbę skeczu pt. „Modlitwa do sputnika”. Na załączonym obrazku możemy podziwiać zdolną pszę artystów-amatorów w trakcie załamywania rąk.

KASZEBSCI PRZESŁÓWCY

Ciej tē nie widzisz mnie od pieca idac- to nie zdrzē na mnie z koscōła wēchodzācā.

ALOJZY NAGEL

Ogłoszenia DROBNE

ROBOTA znającego zagadnienia regionalne wynajmie od zaraz Oddział Z.K. w Pucku.

UNIEWAŻNIAMY hura-optimistyczne przemówienia wygłoszone na walnym zjeździe Z.K. w Gdańsku — działacze kartuscy

KURSY tańca hula-hoop organizuje się w „Paradnicy” w Wejherowie. Zapisy przyjmuje Klub Młodych Kaszubów.

PODAJE SIĘ do wiadomości, że w łonie Zarządu Oddziału Z.K. w Gdańsku powstało koło Ligi Kobiet.

Z DNIEM 1 stycznia br. udośćniam wszystkim zainteresowanym swoje bogate zbiory walnych materiałów dotyczących regionu kaszubskiego. J. Roppel.

DYSKUSYJNY Klub z Rzesze, Stojomiejskiego w Gdańsku komunikuje, że w styczniu odbędzie się turniej Znacwów i Polemistów. Jako pierwsi na scenę Wejherowskiej Wojciech Kiedrowski i Z. Budzisz, którzy nie są z nami...

JÓZEF Rosner i Edmund Kamiński z Kartuz proszą wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa o zaangażowanie zbiorowych wycieczek niedzielnych do gospody kaszubskiej. Fachowi przewodnicy na miejscu. Bufet też. Jednocześnie obwieszcza się, że E. Kamiński wypożycza bezpłatnie „Słownik kaszubski” S. Ramuła.

ARTYSTYCZNE skorupki, ucha od kaszubskich dzbanów, okładki od książek kaszubskich z minionej epoki, plakaty z gryfem skupuje i kolekcjonuje firma „Bławat i Historia” J. Rydzkowskiego i Z. Stromskiego w Chojnicach.

POMYSŁY do ożywienia ostatniej kolumny „Kaszëb” po cenach ustawowych (pół czarnej za pomysł) skupuje Marek Gar z Targu Drzewnego.

NIEZNANA

CHOROBA

Pracownicy Wiejskiego Domu Kultury w Jeziornie Bontkowskiej zapadli na dziwną chorobę nienotowaną w podręcznikach medycznych.

Od trzech tygodni milicja, prokuratura oraz kilku dedektywów-amatorów toczą intensywne śledztwo. W tej chwili możemy uchylić rąbka tajemnicy. Przyczyną nieznanej zapadłości, której objawy przypominają intensywne ziewanie, są ponoć materiały świetlicowe nadsyłane do Wiejskiego Domu Kultury urzez gdańskie WDTL.



Ze względu na dobro śledztwa bliższych szczegółów podać nie możemy. Publikujemy jedynie zdjęcie (jakże tragiczne w swej wymowie) etatowego personelu WDK objętego tajemniczą chorobą.

NÓRCĚK GOLI



Złot młodēch

Drēsē Kaszëbi!

Zebē wa wiedzēlē, jak jō sē bojē Nowigo Roku! Tēc diōchei Gola je z kōzdim rociem stōrszi, jak tēn koń Bresków Józka z Kornego! Paralusz! Czterdzescē lat ju bēdē Golinowego zēci ale szczęśliwego, bo bez białki. Ostawma jeno białka w spokoju, bo ju mnie kłonicā zdzelila, że za wiele o ni jē gōdki. Mōwi, że całē Kaszëbē ju jā znają, a jō sē spierōm, że inkt nie wie, skądka ona jē. Bo kto wie, gdzē jē kaszëbsci Krupkowi? Sōm Purtk tego nie wie!

No jō, ale do Nowigo Roku! Rēchunku sumieni nie bēdē. Ale bēdē w Koscērznie wieldzi złot młodēch Kaszëbów. Jō, Gola tēz tam bēdē — na wencie i kani bēdē szukōi, i tuńcowōł z białką (paralusz wiadno ta białka i z drēchem wanogā jednigo so wēpije... Jō 50 złotych mōm odołożone, a drēch Skonka z PTTK mō dlōmnie w rezerwie materac lēftem dmuchany i namiot, czē jak to tam!

Powiedzta mnie, drēsē, czē wa mōta we lbie złot? Szēkujeta sē? Le chutko do robotē, bo czasu wiele nie mōmē, a złot muszi bēc, że kōń nie bēdē miōł z czego sē smiōc. Moja białka kupita so jesz jeden swēter na ten złot, bo rzece, że na lēftowym materacu bēdē jōj zēmmo. W lece i przē Goli!

Tēj do drēdzigo razu
Waji GOLA

NOWY PRĄD



Z REDAKCYJNEJ POCZTY

„Ja jestem ten człowiek...”

Ja jestem ten człowiek, który przez całe swoje życie opowiadał, że na Kaszubach powstanie prorok, co region kaszubski doprowadzi do jego dawnej sławy, a tym prorokiem jest pismo „Kaszëb”.

Wierny i oddany CZYTELNIK (Nazwisko i adres w naszym posiadaniu).
AUTENTYCZNE!

Wkrótce w wejherowskiej „Paradnicy” powinno nastąpić otwarcie wystawy zdolnego plastyka Jana Ireneusza Zbigniewa Kopcia. Zdolny ten absolwent kursu kreślarskiego i laureat LPZ-tu wystawi nowe prace będące początkiem (jak nam się zdaje) nowej ery w malarstwie światowym. Ob. Kopeć płótna swe oddał już do chemicznego odświeżenia i wkrótce będziemy mogli asystować przy narodzinach Picassa drugiej połowy XX wieku.

Na rycinie dzieło J.I.Z. Kopcia zatytułowane „Uśmiech, izy i oblok”.

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu” w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPIK „Ruch” Gdańsk, ul. Tkacka 9-10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

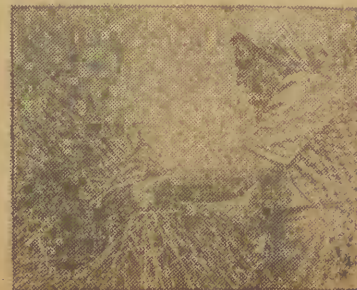
GZGraf. — 2590 — 4.000 F-2

DZIWIY PRZYRODY

W okolicach Sierakowie w powiecie kartuskim, w nocy z 24 na 25 grudnia ub. roku, na polu gburą Wincentego Kropki miał miejsce nie notowany od lat eud gospodarczy. Otóż krytycznej nocy na zagonie Wincentego Kropki dojrzało nabrzmiące obfitością zboże. Natychmiast przystąpiono do akcji żniwnej. Ponieważ ob. Kropka był niedysponowany z powodu stosowania w ubiegłym tygodniu ścisłego postu, jego pracowita małżonka (na zdjęciu) sama uporała się z urodzajem.

Uczeni twierdzą, iż ten wprost niewiarygodny fakt jest wyni-

kiem stosowania przez bardziej uświadomionych chłopów żywnościowej mieszanki krajowego azotu niaku z importowanymi drożdżami.



„FIF”

ORGAN WŁASNY DŁUGIEGO KERAMA I WSPÓLMĘCZENNİKÓW

„Za materiały zamieszczone w „FIFIE” redakcja nie odpowiada i nie płaci. Prosimy o współpracę. Czekamy na materiały. Zamieszczamy wszystko, co nam się podoba. Wkrótce rozpoczniemy druk pracy naukowej prof. Kazia Plichty pt. „Jak robić pieniądze”. „Kaszëb” możecie nie kupować — kupujcie „FIFA”.

KRONIKA TOWARZYSKA

● Red. mgr Maria Walkusz się odgraża, że nie wyjdzie z małż. A no, zobaczymy...

● Czołowy humorysta „Dziennika Bałtyckiego”, ob. red. Laik ożenił się. Mamy znów młodą żonę.

KUNC